

POROZUMIENIE W SPRAWIE ZAGŁĘBIA RUHR OSIĄGNIĘTE

Niemcy musiały przystać na warunki francuskie EWAKUACJA ZAGŁĘBIA RUHR NASTĄPI PO ROKU

LONDYN, 16 sierpnia. — Delegacja niemiecka na polecenie rządu berlińskiego, po drugim o-rzadzie przyjęła warunki francuskie, godząc się z tem, że ewakuacja Zagłębia Ruhr nastąpi dopiero po roku.

Zagoda Niemiec na postawienie im warunki w sprawie ewakuacji Ruhr koncyliacyjnej konferencji londyńskiej, albowiem wszelkie drobne sprawy zostały załatwione przedtem. Oczekując teraz tylko podpisania protokołu przez poszczególnych delegatów.

Niemcy, przyjmując warunki Francji, zaznaczyli, iż czynią to pod przysięgą, gdyż innego wyjścia nie mają. Delegacja niemiecka poczyniła cały szereg zastrzeżeń w formie próśb. Między innymi wysłucha ona dezzyderat, ażeby koncyliacja militarna Niemiec przeszła do Ligi Narodów.

Herrlot z swej strony złożył nieoficjalne zapewnienie, iż straż się będzie, ażeby ewakuacja nastąpiła wcześniej niż za rok.

Złwoka ze strony delegacji niemieckiej w wyrażeniu swej zgody na postawienie jej warunków, powstawała jednakże, nie chciała derylować sama, ażeby nie brać na siebie całej odpowiedzialności, chodzącej o to, przyzwolenie koncyliacji rządu oraz o opinie samego prezydenta Eberta.

PRASA NIEMIECKA UTRZYMUJE, ŻE NIEMCY NIE MOGĄ CZEKAĆ ROKU NA EWAKUACJĘ

Nacjonalisci niezadowoleni z Marx'a

BERLIN, 16 sierpnia. — Naleganie ze strony Herrlota, że okupacja Ruhr ma trwać jeszcze rok, wywołało w prasie berlińskiej ogromne oburzenie. Twierdzą oni, że Niemcy nie mogą czekać rok na ewakuację.

Po otrzymaniu depeszy od Marx'a, prezydent Ebert zwołał posiedzenie gabinetu, którego szczegóły nie zostały podane do wiadomości publicznej. Zakomunikowano tylko ogólnikowo, że gabinet jest w zupełnej zgodzie z delegacją niemiecką w Londynie.

Ostatnie Wiadomości z Polski

KOMUNISCI AGITUJA ZA DALSZYM STRAJKIEM NA GÓRNYM ŚLĄSKU

KATOWICE, 4 sierpnia. — Dali na Górnym Śląsku posiedzenie komunistycznej Ligi i Komunistów wraz ze strażem komunistycznym. Odbili oni wieść w Krowieckiej Hucie i w Żelazku, na których wzywały robotników do dalszej walki. Niedziela minęła zupełnie spokojnie. Na wiecach robotniczych zaznaczyli oni, że dzień przybyła na Górnym Śląsku delegacja rządowa z Warszawy, która ma za zadanie ustalenie tendencji do zakończenia strajku. Jedynie komuniści pragną, by strajk trwał w dalszym ciągu. Organizacje urzędnicze zwróciły się do rządu z oświadczeniem, aby przystąpił do zakończenia strajku.

POD KRAKOWEM WISŁA OPADA

KRAKÓW, 4 sierpnia (poeta). — Orzeczono, że woda Wisły, która przez 2 dni przybrała, w ciągu dnia 4 sierpnia, a mianowicie od godziny 6 do 8 rano powoli opadała o 10 cm, a w południe, woda ustąpiła w tempie przyspieszonym. Kanał powoli wynosił 3,7 metra, ponad poziom normalny. W czasie dnia 3 sierpnia woda opadała o 1,2 m.

Komunikacja drogowa między Nowym Targiem a Zakopanem jest już przetrwana.

OSTATECZNE USTALENIE GRANICZY WŚCHODNIEJ

MOSKWA, 4 sierpnia (poeta). — Dnia 31 lipca w komisariacie spraw zagranicznych w Moskwie podpisano ostateczne ogłoszenie protokołu o granicy państwowej między Rzeczpospolitą Polską a Związkiem

Dalszy rozwój sprawy p. Umińskiej w Paryżu

Oskarżona oświadczając obecnie, że wystrzeliła machinalnie — Wyjatek w praktyce sądowej w związku z mijącej Bejlina

PARYŻ, 2 sierpnia (poeta). — „Le Matin” w numerze z dnia 1 sierpnia podaje nowe informacje w związku ze sprawą p. Umińskiej w Paryżu.

Jak dziennik donosi, sędzia śledczy, pan Baquet, jeszcze przed swym wyjazdem na urlop to znaczy przed dniem 15 sierpnia, przesłuchał kilka świadków — przede wszystkim zaś p. Gustawa Zamajskiego, reżysiera, przyjaciela s. p. Zynowskiego. P. Zamajskiemu — pisze dziennik — „przypada w udziale bolesna misja wyjawienia p. Umińskiej, że znikła wszelka nadzieja uratowania jej narzeczonego skazanego na śmierć wśród okrutnych cierpień. Wtedy to — dodaje „Le Matin” — młoda artystka warszawska powzięła fatalną decyzję skrośnięcia, tak jak i to błądził Zynowski, który pisał za przegłoszenie go kulą rewolwerową w skrośnięcie.

Dziennik informuje następnie, że „p. Baquet skierował również kwestionariusze do Warszawy, w myśl wskazówek, dostarczonych przez p. Bejlina.”

Bezpośrednio potem „Le Matin” zajmuje się problemem udziału p. Bejlina w procesie w charakterze obrońcy oskarżonej. Dziennik stwierdza, że p. Bejlina „upomocnikiem został przez stworzenie polskich artystów, którzy w tym celu przyjeżdżali do Paryża, lecz zaprzeczając, że mogli on legalnie asystować przy śledztwie”. Dziennik bezpośrednio nie odpowiada, zaprzeczając tylko, że „przynajmniej nie było precedensów w tej sprawie”. P. Bejlina jednak „ponieważ się śledczy nie stawiał w tym względzie zasadniczego sprzeciwu”, zwrócił się do prokuratora Umińskiej, poczem „wyrażono zgodę na przystąpienie do sprawy Adwokackiej, p. Fourcade”.

Natomiast też p. Bejlina, przez pośrednictwo „Matina”, skierował podziękowanie pod adresem prokuratora Republiki i dziękuję na Izby, oraz zaznaczył, że „jedyną policyjną błądą było wstrzymanie” i że „poset polski z przytoczonej satysfakcją przyjął wiadomość o faworze, jakiego mu udzielono”.

Niemcom było w pasie

BERLIN, 16 sierpnia. — Niemcy schudli w ostatnich latach. Gdy dziesięć lat temu, tak jak i to, w jednej godzinie w tramwaju nuciło się 20 osób, dziś wygodnie mieści się 22. To samo w miejscach stojących. Wogóle wagon tramwajowy może zmieścić obecnie od pięciu do dziesięciu pasażerów więcej, niż dawno temu, że Niemcy pocieniali w pasie.

Zabija żonę, dzieci i siebie

FAIRVIEW, 16 sierpnia. — Juliusz Burgraff, farmer, zabił swoją żonę, troje dzieci, a na końcu sam popełnił samobójstwo. Tragedia miała miejsce na farmie, oddalonej szesnastu mil od miasta.

Naszedł przypuszczenia, że powodem do rozpaczy kłopotu kłopotu Burgraffa były kłopoty pieniężne.

Wojska hiszpańskie ponoszą klęskę w Marokko

MADRYT, 16 sierpnia. — Z frontu hiszpańskiego w Marokko nadchodziło bardzo mało wiadomości oficjalnych, co dowodzi, że wojska hiszpańskie doznały niepowodzeń w walce z powstańcami. Sytuacja Hiszpanów na podstawie od Tetanu jest ogromnie krytyczna. Wojska powstanców atakują stule wojska rządowe i zajmują się jedną po drugiej. Wiosna Loma Verde jest atakowana przez powstańców, a położenie wojsk hiszpańskich w tej miejscowości jest opisane jako wielce krytyczne. Hiszpanie w walce pod tą wsią ponieśli wielkie straty w zabitych i rannych.

Na wschodnim froncie powstańcy wprowadzili stak na Alhucan, gdzie zajęli linie kolejową. Na zachodnim froncie powstańcy zajęli wieś Xeruta. Hiszpanie ponieśli dotkliwe straty.

ZE ŚWIATA

Wiedeńskie Biuro Korespondencji nie donosi z Biłogrodu, że policja wykryła tam szeregowe kradzieże, w których na czole kłopotu stał uczeń rosyjskiej gimnazjum w Biłogrodzie, p. Tarasiewicz. Rewizje przeprowadzone w niego wykazały, że przystępował on zamach na króla i Państwa. Tarasiewicz wzięty jest nadto w sprawę zamachu na b. min. sp. wezwano go oskarżony o utrzymanie stosunków z kłopotliwymi.

Dotychczas niema urzędowego potwierdzenia tej wiadomości.

W roku 1923 Liga Narodów postanowiła zastąpić opisy rządów co do możliwości zawarcia paktu granicznego roku paktu w ważnej sprawie.

Zwłoki Matteottiego znaleziono (?)

JAPONIA UZYSKUJE POLA NAFTOWE OD BOLSZEWIJ

UZYSKUJE KONCESJE NA SACHALINIE NA LAT 50

PARYŻ, 16 sierpnia. — Główną podsiadłą traktatu japońsko-sowieckiego, który wkrótce ma zostać podpisany, Japonia ma otrzymać od Rosji na lat 50 koncesję pól naftowych, znajdujących się na północnej części Sachalinu. Traktat ten może wywołać nową walkę o naftę na terenie międzywojennym, albowiem rząd angielski przygotowuje się już do wniesienia protestu przeciwko tej koncesji na tej jakoby podstawie, że do pól tych miała prawo przed wojną kompania naftowa „Shell”.

Wyszedł z nich machinalnie.

„Le Matin” informuje jeszcze, że p. Umińska, postawiona na wolność, zamieszkała w jednej z wili artystów na lewym brzegu Sekwany, że jest bardzo osłabiona i prawie nie opuszcza łóżka.

Niemcom było w pasie

BERLIN, 16 sierpnia. — Niemcy schudli w ostatnich latach. Gdy dziesięć lat temu, tak jak i to, w jednej godzinie w tramwaju nuciło się 20 osób, dziś wygodnie mieści się 22. To samo w miejscach stojących. Wogóle wagon tramwajowy może zmieścić obecnie od pięciu do dziesięciu pasażerów więcej, niż dawno temu, że Niemcy pocieniali w pasie.

Zabija żonę, dzieci i siebie

FAIRVIEW, 16 sierpnia. — Juliusz Burgraff, farmer, zabił swoją żonę, troje dzieci, a na końcu sam popełnił samobójstwo. Tragedia miała miejsce na farmie, oddalonej szesnastu mil od miasta.

Naszedł przypuszczenia, że powodem do rozpaczy kłopotu kłopotu Burgraffa były kłopoty pieniężne.

De Valera wznowia walkę

ENNIS, 16 sierpnia. — Eamon de Valera wyjechał tutaj w kilka dni, w której zwyciężył, iż podejmuje on na nowo walkę przetrwania roku temu przez zastawienie go z rozkazami władz Wolnego Państwa.

De Valera witał był przez kilka dni. Ludność miała Ennis iluminowała domy na jego przyjęcie.

De Valera w swym przemówieniu oświadczył, że Irlandia nie potrzebuje szukać nowych dróg w polityce, że stoi ona tam, gdzie stała w roku 1917 i 1921. Można chwiliowo narzucić królów, mogą zmusić nas przez pewien czas do powalcz. Trzeci, lecz zgo dy naszej na to nie otrzymują — zaznaczył De Valera.

Mowa napietowała propagandę angielską, szczerą zaprzęgając o Irlandii, a mianowicie, że Irlandia dozwolnie przyjęła obecną formę egzystencji państwowej. Jako przykład wypływu propagandy angielskiej do Valera przytoczył mowę Davisa, w której powiadało było, że Irlandia zwruciła z siebie jarmoz. Oświadczył nie jest — mówił De Valera — bo unowowa polityczna Anglii i Irlandii została narzucona siłą i dlatego nie obowiązują ona narodu irlandzkiego ani pod względem honoru, ani też pod względem sumienia.

Kid McCoy popełnił 2 morderstwa

Oprócz pani Mors zamordował nieznanego mężczyznę — Tak zeznaje jego radzono siostra

LOS ANGELES, 16 sierpnia. — Dochodzenia prowadzone w sprawie morderstwa bogatego rozwidki pani Mors wykryły, że pięćdziesiąt lat temu Kid McCoy zamordował prócz pani Mors i mężczyznę nieznanego nazwiska. Takie zeznanie złożył w sądzie siostra mordercy, pani Thomas, operująca się na wyrozumienie do niej brata, leczynionym zaraz po morderstwie Teresy Mors. Na podstawie tych zeznań, detektywi przebadali miasta, za tropem zamordowanego mężczyzny. Zeznania pani Thomas potwierdziły dochodzenie do pewnego stopnia przez znalezienie w samochodzie oskarżonego zakrawionego łopaty.

Policja i detektywi nie zdołali do tej pory ustalić, czy nieznaną ofiarą mordu McCoy'a jest kobieta, czy też mężczyzna.

Plan Dawes'a wejdzie w życie

LONDYN, 16 sierpnia. — Wobec zgody Niemiec w sprawie okupacji Ruhr i ponownego zakończenia konferencji londyńskiej, ponimo że niektóre punkty nie zostały należycie wyjaśnione, plan Dawes'a wejdzie obecnie w życie.

Według krążących tu pogłosek Niemcy mają wystąpić z żądaniem udzielenia im natychmiastowej pożyczki, lecz wapiwie jest, czy z żądaniem takim wystąpią, lub nie.

Wobec tego, że Macdonald od do zrozumienia delegacji niemieckiej, iż pożyczka nie będzie mogła być udzielona przed pierwszym październikiem.

Pamiętajcie o Funduszu Im. Józefa Piłsudskiego

CO BĘDZIE W PRZYSZŁYM TYGODNIU

W „NOWYM ŚWIECIE”

LISTY Z FRANCJI — Len Kunte

OD ROSSJA UDZERY... — R. W. Długoszowski

REAKCYJA MONARCHISTYCZNA NA WĘGRZACH — P. Staszczak

KU NAPRAWIE RZECZYPOSPOLITEJ — E. Warycki

JUTRO W PONIEDZIAŁEK

Ważne posiedzenie Komitetu im. Józefa Piłsudskiego

W DOMU NARODOWYM, przy 8-jej ulicy o godzinie 8-jej wieczorem

Obecność członków jest pożądana, ponieważ są ważne sprawy do załatwienia w związku z powstaniem pożarnej. N. Y., Nicetown-Philadelphii, Pa., Yonkers, N. Y. i New Britain, Connecticut. — Prócz tego jest dużo spraw do załatwienia w związku z przyszłymi obchodami sierpniowymi z okazji 10-jej rocznicy Czynu Zbrojnego.

Sympatycy idei Komendanta mile widziani.

Nowy Świat

Owned and Published Daily and Sunday by the
NEW YORK PUBLISHING CO., Inc.
MEMBER A. B. C.

D. KULAKOWSKI - President and Editor in Chief
W. H. HARRIS - Managing Editor
J. T. HARRIS - City Editor
J. T. HARRIS - Sunday Editor
M. T. KURSKA - News Editor
M. T. KURSKA - Advertising Manager

Domowa redakcja: 24 Union Square, New York, N.Y.
Telefon: 4-1000

Subscriptions: 10c per copy
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

Subscription Rates:
Daily: 10c per copy
Sunday: 10c per copy
Foreign: 15c per copy
Single copies: 10c per copy

czył przed parą dniami doradca finansowy przy ambasadzie niemieckiej w Washingtonie, Dr. M. Bonn, naród niemiecki nigdy nie zapomni zabrania części Górnego Śląska.

O DŁUGOWIECZOŚĆ

Fabrykant samochodów Henry Ford zapowiedział, że ludzkie mózgi przedłużą swoje życie co najmniej do 125 lat. Da się to zrobić wówczas, gdy człowiek odrzuci przez herbatę, kawę, tytoń i wodę.

Nie powiedział p. Ford, że nadzwyczajność. Jest prawdą i każdy o tym wie, iż wszystkie wyżej wymienione artykuły zawierają w sobie substancję szkodliwą. Herbatę zawiera w sobie substancję: kawa, kofeina; tytoń, nikotyna; wódka, alkohol.

Alie pomimo to, używamy w miarę, raczej są pożyteczne, niż szkodliwe.

Rzecz taka w tym, że ludzie bardzo rzadko zachowują miarę. W naturze człowieka, bardzo mało jeszcze stosunkowo ucywilizowanej, niema zrównoważonej umiarkowania. Emocja, ten wybitny rys charakteru ludzkiego, bodaj, że nigdy nie dojdzie do perfekcji i opanowania.

Z tej to przyczyny, jeżeli nawet zdolamy odrzucić przez środki podniecające, jak teinę, kofeina, nikotyna i alkohol, to chyba tylko dlatego, abyśmy je nowymi zastąpili.

Tem niemniej, człowiek dążyć musi wysiłkiem własnej woli do najwyższej nad sobą kontroli. Tutaj leży właściwie źródło długowieczności.

Kto potrafi nad sobą panować, ten nie potrzebuje sztucznego podniecenia. Potrafi swoją maszynę utrzymać w doskonałym stanie, a tylko to jest podstawą do dłuższego życia, o ile się ono komu podoba.

ATMOSFERA NA MARSIE PODOBNA DO NASZEJ

Astronomowie w Paryżu ustalili ostatecznie, że planeta Marsa jest chłodna, która do wody, że atmosfera otaczająca planetę, jest podobna do atmosfery, która otacza naszą ziemię. Odkrycie, które dotąd było tylko przypuszczeniem, zbliża nas do pewności, że na Marsie żyją ludzie do nas podobni, prawdopodobnie o wyższej cywilizacji.

Istnienie chmur dokona Marsa stwarza również przypuszczenie, że sygnały pomiędzy tą planetą a naszą ziemią są trudniejsze. Podczas, gdy masy ludzkie tutaj, zajęte są codzienną walką o byt, gdy przewoźcy tych mas troszczą się o sprawy przyziemne, maleńkie garstki uczonych, niezmiernie trudną i w nieskończonej przeszłości, rozszerzają wszechświat.

Gdyby to ludzie jaknajbardziej zastanawiali się jak wielkie i niezgłębione tajemnice czekają na rozwiązanie, napewno nigdy walczyliby za żadne o baletki, byłby może rozsądniejszy i lepszy.

ECHA ZBRODNI FASZYSTÓW

Faszyzowski dziennik włoski „Il Messaggero” stanowczo pragnie, w związku z tragiczną sprawą zamordowania Matteottiego, przejąć do historii jako święta próba nowego powołanego rodzaju humanistyczno-politycznej nacjonalistycznej publicystyki.

Swojego czasu dziennik ten „odkrył”, że Matteottiego zamordowali prostopo. Nie przyjeżdżając, odkrycie to nie tylko nie przyjęło, lecz nadzwyczaj wywołano wprost międzynarodowy wybuch wesołości, więc ówczesne pismo próbuje w dalszym ciągu.

Obecnie pod wpływem podrażnienia, wywołanego przez zeznania Rossiego, który otwarcie oskarża „wyższe niż on czynniki” o zorganizowanie mordowania „Il Messaggero”, zapewniwszy oczywiście, że Rossie nie kłamie, oświadczył, iż „teraz już naprawdę można powiedzieć, kto to właściwie zamordował Matteottiego. Zamordowali go mianowicie: „pseudo-faszyści”, to znaczy czynniki anty-faszyzmu, które wady się do faszyzmu i świętym udawały, aby w odpowiedniej chwili zgubić p. Matteottiego. Coś podobnego czytaliśmy w prasie polskiej. Lecz to, co zaraz potem następuje, jest już jedynie w swoim rodzaju i stanowczo powinno na oblicznych rodzimych faszyzciek wywołać palący rumieniec wstydu, że aż tak bardzo pozwolił się swoim zagranicznym współpracownikom „narodowej” promysłowości zdystansować. Oto „Il Messaggero” pisze, że jego „pseudofaszyści” zdobyli się na tak okładowe zeznania i pomyśl jak zamordowanie Matteottiego, tylko dlatego, że byli do tego podnieceni przez działalność francuskich dzienników „Ouvre” i „Quotidien” są organami prasowymi obecnego francuskiego premiera, p. Edwanda Herriota. Pominięci nauwa się za polityczną, czy polityczną faszyzmu odkrywcę zastanawia się nad tem, że tym razem znalazł się wywołano może nie tylko wybuch międzynarodowej wesołości.

ZBLIŻAMY SIĘ DO ROZWIĄZANIA

Depesze głosi, że lejt. Donald Phillips przeleciał w aeroplanie 1,300 mil z Texas do Ohio. Wiadomość napozór nie przedstawia nic nowego. Lotnicy dzielą się, szubując nad oceanami naokoło świata.

Alie należy zwrócić uwagę, że aeroplan, na którym Phillips dokonał lotu waży razem z motorem zaledwie 480 funtów i skrzydła jego są długości tylko 18 stóp. Pomimo małej wagi i rozmiarów, aeroplan ten posiada szybkość 105 mil na godzinę. Za dziesięć lat a może i wcześniej aeroplany będą tak małe i lekkie, że każdy przeciętny gbywał będzie mógł swobodnie używać, jak obecnie używa samochód. Komunikacja powietrzem zbliża się do rozwiązania.

ZBLIŻAMY SIĘ DO ROZWIĄZANIA

Depesze głosi, że lejt. Donald Phillips przeleciał w aeroplanie 1,300 mil z Texas do Ohio. Wiadomość napozór nie przedstawia nic nowego. Lotnicy dzielą się, szubując nad oceanami naokoło świata.

Alie należy zwrócić uwagę, że aeroplan, na którym Phillips dokonał lotu waży razem z motorem zaledwie 480 funtów i skrzydła jego są długości tylko 18 stóp. Pomimo małej wagi i rozmiarów, aeroplan ten posiada szybkość 105 mil na godzinę. Za dziesięć lat a może i wcześniej aeroplany będą tak małe i lekkie, że każdy przeciętny gbywał będzie mógł swobodnie używać, jak obecnie używa samochód. Komunikacja powietrzem zbliża się do rozwiązania.

ZBLIŻAMY SIĘ DO ROZWIĄZANIA

Depesze głosi, że lejt. Donald Phillips przeleciał w aeroplanie 1,300 mil z Texas do Ohio. Wiadomość napozór nie przedstawia nic nowego. Lotnicy dzielą się, szubując nad oceanami naokoło świata.

Z PRASY I O PRASIE

W żywołomym zwracaniu się do narodu ku Pilsudskiemu, prof. T. Siemiradzki uprzątnię zapowiedź czegoś nowego w życiu Polski.

Prof. Siemiradzki w „Wiadomościach Codziennych” pisze: „Komendant odnosi dziś bodaj swe największe, a w każdym razie najtrudniejsze zwycięstwo. Łatwiej było bowiem mając w ręku garść dobrego żołnierza gromić carów czy bolszewików, aniżeli swą wielkością, swoją cnotą, swoją wewnętrzną wartością wygromić z dusz setek tysięcy własnych rodaków zararki fałszu i nienawiści.

Kto wie, czy nie idą znów na Polskę czasy ciężkie i wielkie. Kto wie, czy nie stoi Rzeczpospolita poraz drugi na progu wypadków, których wynik będzie decydującą o jej przyszłości. Ale jeżeli tak jest, to nieomylny instynkt zdrowego narodu każe wszystkim bez różnicy partii i przekonań szukać w jego ustroju jednego człowieka, którego stać na kierowanie wszystkimi siłami państwa. Być może to żywiołowe zwracanie się do narodu ku Pilsudskiemu jest już zapowiedzią czegoś nowego w życiu Polski.

W każdym razie jest to zjawisko wspaniałe. Prawda zwycięża, chociaż ucieka nie lekko. Falaz zapada się w przepaść, dusze ludzkie oczyszczają się, umysły telety i lepsze zwyciężają z niepewnościami, siła zjawia się i porwają.

O wyroku trybunału przysięgłych w Krakowie uświadomienia wszystkich oskarżonych o udział w zaburzeniach 6 listopada, warszawski „Kurier Poranny” pisze, co następuje:

Wyrok, który jest zamknięciem długiego procesu o tragiczne wypadki listopada w Krakowie, będzie powitany z najwyższym zadowoleniem przez całą zdrową opinię naszego społeczeństwa. Oponia ta przez cały szereg tygodni zmuszona była dawać odpór moralny, jaknajenergiczniej wszystkim tym zachodom na szlachetność patriotycznego sumienia, jakie na marginesie — i nie tylko na marginesie — procesu dokonywane były dla celów partyjnej spekulacji grup, które w sprawie tragicznej sytuacji Krakowa i Polski w listopadzie roku ubiegłego zupełnie już nie miały prawa głosu w ogóle zabierać.

Jednostki i czynniki, na których smierć ciążyła potworna zwrota innych tragicznych — zaś już w sercu odpowiedzialności niestety zupełnie jasnym — dni Polski odrzucone, dni grudniowych roku poprzedniego nie

wahaly się wołać o gromy potępienia i kary dla tych, którzy na posępy okres, klęski, nieomal katastrofy i bezustannej prowokacji tak zw. rządów narodowych spokojnie i cierpliwie spoglądali nie umieli.

Agitatorzy partyjni pragnęli wykorzystać fakt, że akcja idąc podgrzać zechciały i nie ciągnąc zyski miały zamiar czynnik, wypelcz z mrozków społecznej i moralnej zgrzydliny. Na manewr ten jednak krakowski sąd przysięgłych odpowiadał obecnie tak, jak odpowiedzieć musiał. Kara spotyka tylko tych, którzy na swój je w opinii całego społeczeństwa bezwzględnie zasłużyli. Jak dla każdego kulturalnego narodu tak i dla narodu polskiego decyzja sądu przysięgłych, nakazem sumienia, patriotyzmu i poczucia sprawiedliwości podkopywała, stawiła ostateczną i niezmienną, stała się nie zamknięciem pełnej tragizmu, lecz powitaniem przyszłości. Przed decyzją tą wszyscy, pochyliwszy głowę Wyrok krakowski postanowień jednym ze światłych wspomnień w posępnej kronice o echem okresu, który społeczeństwo już dzisiaj wielkimi wysiłkami i tężnymi szczęśliwie przezwyciężyło.

W warszawskim „Kurjerze Polskim” czytamy: „Na zapowiedziane na wrzesień r. b. w Konstantynopolu Wystawie Polskiej będzie się ciałny pokaz prasy polskiej.

Urządzenie tego pokazu powierzył Komitet Wystawowy Informacji Prasowej Polskiej, instytucji, która w tym zakresie zrobiła już sporo, ma bowiem już za sobą parę pokazów prasowych: jeden w Łowiczu w roku 1921 na Targach Wschodnich, a drugi na międzynarodowej wystawie prasy w Pradze Czeskiej w roku 1922.

Lecz żeby starania „Informacji Prasowej Polskiej” uświadczili rezultat pomyślny dla całej prasy polskiej, t. j. by pokaz prasy polskiej nad Bosforem wypadł pokaźnie, postarzą się również winna sama prasa. Współdziałanie każdego z istniejących w Polsce wydawnictw, „Informacji Prasowej Polskiej” w tej sprawie nie wymaga żadnych zabiegów, ani kosztów, wystarczy, gdy każde wydawnictwo (a więc: każde pismo codzienne, oraz każde inne czasopismo bez względu na treść i kierunek oraz rodzaj), nadesłane do dnia 29-go b. m. po dwa egzemplarze, albo ostatecznie wydawnictwa, albo też zeszytu lubiulcowe, nawet z lat ubiegłych o ile zeszyt taki posiada.”

W Berlinie stanęli przed sądem dla nieletnich dwaj młodzi chłopcy, oskarżeni o zabójstwo chłopca, 16-letni Max Pauke, terminator 4-lusarski i uczeń ta pierski o rok młodszy brat jego, Kurt.

Z końcem marca ubiegłego roku znalezioneż robotnika Pauline Papke zamordowaną w własnym mieszkaniu. Zwłoki leżały na podłodze.

Na szczyt zainicjowały piasek skórzany, w ustach tkwił knel. Ręce związane sznurkiem.

Podjęcie padło odrazu na pasierbow Pauline Papke; sąsiedzi widzieli bowiem obaj chłopcy, oddzielających tego dnia na rozerwach uciekli w świat.

W Berlinie stanęli przed sądem dla nieletnich dwaj młodzi chłopcy, oskarżeni o zabójstwo chłopca, 16-letni Max Pauke, terminator 4-lusarski i uczeń ta pierski o rok młodszy brat jego, Kurt.

Z końcem marca ubiegłego roku znalezioneż robotnika Pauline Papke zamordowaną w własnym mieszkaniu. Zwłoki leżały na podłodze.

Na szczyt zainicjowały piasek skórzany, w ustach tkwił knel. Ręce związane sznurkiem.

Podjęcie padło odrazu na pasierbow Pauline Papke; sąsiedzi widzieli bowiem obaj chłopcy, oddzielających tego dnia na rozerwach uciekli w świat.

W Berlinie stanęli przed sądem dla nieletnich dwaj młodzi chłopcy, oskarżeni o zabójstwo chłopca, 16-letni Max Pauke, terminator 4-lusarski i uczeń ta pierski o rok młodszy brat jego, Kurt.

Z końcem marca ubiegłego roku znalezioneż robotnika Pauline Papke zamordowaną w własnym mieszkaniu. Zwłoki leżały na podłodze.

Na szczyt zainicjowały piasek skórzany, w ustach tkwił knel. Ręce związane sznurkiem.

Podjęcie padło odrazu na pasierbow Pauline Papke; sąsiedzi widzieli bowiem obaj chłopcy, oddzielających tego dnia na rozerwach uciekli w świat.

W Berlinie stanęli przed sądem dla nieletnich dwaj młodzi chłopcy, oskarżeni o zabójstwo chłopca, 16-letni Max Pauke, terminator 4-lusarski i uczeń ta pierski o rok młodszy brat jego, Kurt.

Z końcem marca ubiegłego roku znalezioneż robotnika Pauline Papke zamordowaną w własnym mieszkaniu. Zwłoki leżały na podłodze.

Na szczyt zainicjowały piasek skórzany, w ustach tkwił knel. Ręce związane sznurkiem.

Podjęcie padło odrazu na pasierbow Pauline Papke; sąsiedzi widzieli bowiem obaj chłopcy, oddzielających tego dnia na rozerwach uciekli w świat.

W Berlinie stanęli przed sądem dla nieletnich dwaj młodzi chłopcy, oskarżeni o zabójstwo chłopca, 16-letni Max Pauke, terminator 4-lusarski i uczeń ta pierski o rok młodszy brat jego, Kurt.

Z końcem marca ubiegłego roku znalezioneż robotnika Pauline Papke zamordowaną w własnym mieszkaniu. Zwłoki leżały na podłodze.

Na szczyt zainicjowały piasek skórzany, w ustach tkwił knel. Ręce związane sznurkiem.

Podjęcie padło odrazu na pasierbow Pauline Papke; sąsiedzi widzieli bowiem obaj chłopcy, oddzielających tego dnia na rozerwach uciekli w świat.

W Berlinie stanęli przed sądem dla nieletnich dwaj młodzi chłopcy, oskarżeni o zabójstwo chłopca, 16-letni Max Pauke, terminator 4-lusarski i uczeń ta pierski o rok młodszy brat jego, Kurt.

Z końcem marca ubiegłego roku znalezioneż robotnika Pauline Papke zamordowaną w własnym mieszkaniu. Zwłoki leżały na podłodze.

Na szczyt zainicjowały piasek skórzany, w ustach tkwił knel. Ręce związane sznurkiem.

mniej niż w latach ubiegłych. Jest to o tyle niepożądane, że wogóle zawsze mamy pszenicy mniej niż należy.

Buraków w bród, ziemniaki i pasza niele.

— Natomiast jaryny zapowiadają się doskonale. Zwłaszcza buraki. O ilości cukru będzie jednak decydować nie najbliższe. Jeżeli pogoda dopisze, to kampania cukrowa będzie świetna. Wrazie niepogody, prodyktywność cukrowa zmniejszyłaby się znacznie. To samo odnosi się do ziemniaków, których odporność i łatwość przechowywania zależy najciężiej od ciepła i słońca. Trawy i konizy bardzo dobre. Paszy będziemy mieli pod dostatkiem.

Która z dzielnic Polski zbierze plon najobfitszy?

— Zagadnienie bardzo trudne do rozwiązania. Osobiście mam jednak wrażenie, że zachodnie dzielnice kraju będą uszczęśliwione. Jedynie Kaliszkie jest upodlone, gdyż żyta (tej ziemi są wyjątkowo marnie.

Plon wystarczy Polsce, jeźmiem może jechać za granicę.

— W każdym razie niedoboru nie będzie i import z zagranicy nam nie grozi.

— O tem niema mowy. Zbiory obecne wystarczą całkowicie na potrzeby kraju. Coś wysylnymy za granicę, zwłaszcza ziemniaki. Sytuacja aczkolwiek niezbędny pomyślna, nie jest jednak taka, zwłaszcza jeśli zważymy, że coraz się zmniejsza się ilość odgoków. Obecnie prawie wszystkie obszary, w sto sunku do czasów przedwojennych, są zasiane. Odbija się to dodatnio na samych plonach.

Zastrzegam się raz jeszcze, iż wszystko, co powiedziałem, to są jedynie przypuszczenia i przewidywania. Absolutnej pewności, w chwili obecnej, jeszcze mieć nie można — powtórnym zaznaczyć z naciskiem na po uwagę p. Wasowicz.

ROMANTYSCY

DWAJ MŁODZIANI BERLIN CZYCI PRZED SĄDEM.

Zamordowali macochę i na rozerwach uciekli w świat.

W Berlinie stanęli przed sądem dla nieletnich dwaj młodzi chłopcy, oskarżeni o zabójstwo chłopca, 16-letni Max Pauke, terminator 4-lusarski i uczeń ta pierski o rok młodszy brat jego, Kurt.

Z końcem marca ubiegłego roku znalezioneż robotnika Pauline Papke zamordowaną w własnym mieszkaniu. Zwłoki leżały na podłodze.

Na szczyt zainicjowały piasek skórzany, w ustach tkwił knel. Ręce związane sznurkiem.

Podjęcie padło odrazu na pasierbow Pauline Papke; sąsiedzi widzieli bowiem obaj chłopcy, oddzielających tego dnia na rozerwach uciekli w świat.

W Berlinie stanęli przed sądem dla nieletnich dwaj młodzi chłopcy, oskarżeni o zabójstwo chłopca, 16-letni Max Pauke, terminator 4-lusarski i uczeń ta pierski o rok młodszy brat jego, Kurt.

Z końcem marca ubiegłego roku znalezioneż robotnika Pauline Papke zamordowaną w własnym mieszkaniu. Zwłoki leżały na podłodze.

Na szczyt zainicjowały piasek skórzany, w ustach tkwił knel. Ręce związane sznurkiem.

Podjęcie padło odrazu na pasierbow Pauline Papke; sąsiedzi widzieli bowiem obaj chłopcy, oddzielających tego dnia na rozerwach uciekli w świat.

W Berlinie stanęli przed sądem dla nieletnich dwaj młodzi chłopcy, oskarżeni o zabójstwo chłopca, 16-letni Max Pauke, terminator 4-lusarski i uczeń ta pierski o rok młodszy brat jego, Kurt.

Z końcem marca ubiegłego roku znalezioneż robotnika Pauline Papke zamordowaną w własnym mieszkaniu. Zwłoki leżały na podłodze.

Na szczyt zainicjowały piasek skórzany, w ustach tkwił knel. Ręce związane sznurkiem.

Podjęcie padło odrazu na pasierbow Pauline Papke; sąsiedzi widzieli bowiem obaj chłopcy, oddzielających tego dnia na rozerwach uciekli w świat.

**BROOKLYN
INDUSTRIAL
PAGE**

BROOKLYN

**BROOKLYŃSKA
STRONA
HANDLOWA**

Dwa główne punkty

Czysty Harmonijny ton i doskonałe i gustowne wykonanie te zalety mają wyłącznie Pianole i Gramofony, które my sprzedajemy.

Zapas polskich rekordów i rolek przewyższa wszelkie inne sklepy.

Gramofony, Pianole i Radio na spłaty.

Pierwszorzędny towar — najniższa cena.

FIFTH AVE. GRAFONOLA SHOP, INC.
(Fiuat i Woźnicki Piano Co.)
708—5ta Ave., róg 22-jej ulicy. So. Brooklyn, N. Y.
Telefon: South 8123

FABRYKANCY GRAMOFONÓW

starają się prześcignąć jeden drugiego w konstrukcji swych maszyn, aczkolwiek są one obecnie szczytem doskonałości. — Ceny

tęchże nie są wcale wyższe niż dawniej. Odnajdując się czystością tonu — wier nie oddając głosy artystów i dźwięki orkiestry.

POSIADAĆ W DOMU GRAMOFON JEST RZECZYSTWIA RÓZKOSZA

Spłaty \$1.00 tygodniowo — Najniższe rekordy i rolki

PSZCZOŁA MUSIC SHOP

151 WYTHE AVE., BROOKLYN, N. Y.

FR. KOWALCZYK

WHITE EAGLE

MALOWANIE I REMONT SAMOCHODÓW

Wszystkie naprawy — Wynajmujemy również samochody otwarte i kryte na wszelkie okazje.

242-244 Freeman St., Brooklyn, N. Y.
Telefon: Greenpoint 7168.

TELEFON 1390 GREENPOINT

ALEXANDER W. BLIZINSKI

POLSKI PRZEDSIĘBIORCA POGRZEBOWY (UNDERTAKER)

Samochody do wynajęcia na wszelkie okazje

167 METROPOLITAN AVENUE

Brooklyn, N. Y.

(naprzeciw polskiego kościoła).

Tel.: Greenpoint 517

ANTONI KWARCIAŃSKI

Najstarszy Polski zakład pogrzebowy w Brooklinie,

urządza pogrzeby po cenach przystępnych

STANISŁAWA KWARCIAŃSKA

WŁAŚCICIELKA

11 Newell Street, Brooklyn, N. Y.

Price f. o. b. Flint, Michigan

Superior Sedan 1924 2400

Superior Coupe 1924 2200

Superior Sedan 1923 2000

Superior Commercial Chassis 1923 1800

Superior Sedan 1922 1800

Utility Express Chassis 1922 1600

Price f. o. b. Flint, Michigan

Superior Sedan 1924 2400

Superior Coupe 1924 2200

Superior Sedan 1923 2000

Superior Commercial Chassis 1923 1800

Superior Sedan 1922 1800

Utility Express Chassis 1922 1600

Price f. o. b. Flint, Michigan

Superior Sedan 1924 2400

Superior Coupe 1924 2200

Superior Sedan 1923 2000

Superior Commercial Chassis 1923 1800

Superior Sedan 1922 1800

Utility Express Chassis 1922 1600

Price f. o. b. Flint, Michigan

Superior Sedan 1924 2400

Superior Coupe 1924 2200

Superior Sedan 1923 2000

Superior Commercial Chassis 1923 1800

Superior Sedan 1922 1800

Utility Express Chassis 1922 1600

Price f. o. b. Flint, Michigan

Superior Sedan 1924 2400

Superior Coupe 1924 2200

Superior Sedan 1923 2000

Superior Commercial Chassis 1923 1800

Superior Sedan 1922 1800

Utility Express Chassis 1922 1600

Price f. o. b. Flint, Michigan

Superior Sedan 1924 2400

Superior Coupe 1924 2200

Superior Sedan 1923 2000

Superior Commercial Chassis 1923 1800

Superior Sedan 1922 1800

Utility Express Chassis 1922 1600

Price f. o. b. Flint, Michigan

Superior Sedan 1924 2400

Superior Coupe 1924 2200

Superior Sedan 1923 2000

Superior Commercial Chassis 1923 1800

Superior Sedan 1922 1800

Utility Express Chassis 1922 1600

Price f. o. b. Flint, Michigan

Superior Sedan 1924 2400

Superior Coupe 1924 2200

Superior Sedan 1923 2000

Superior Commercial Chassis 1923 1800

Superior Sedan 1922 1800

Utility Express Chassis 1922 1600

Price f. o. b. Flint, Michigan

Superior Sedan 1924 2400

Superior Coupe 1924 2200

Superior Sedan 1923 2000

Superior Commercial Chassis 1923 1800

Superior Sedan 1922 1800

Utility Express Chassis 1922 1600

Price f. o. b. Flint, Michigan

Superior Sedan 1924 2400

Superior Coupe 1924 2200

Superior Sedan 1923 2000

Superior Commercial Chassis 1923 1800

Superior Sedan 1922 1800

Utility Express Chassis 1922 1600

Price f. o. b. Flint, Michigan

Superior Sedan 1924 2400

Superior Coupe 1924 2200

Superior Sedan 1923 2000

Superior Commercial Chassis 1923 1800

Superior Sedan 1922 1800

Utility Express Chassis 1922 1600

Price f. o. b. Flint, Michigan

Superior Sedan 1924 2400

Superior Coupe 1924 2200

Superior Sedan 1923 2000

Superior Commercial Chassis 1923 1800

Superior Sedan 1922 1800

Utility Express Chassis 1922 1600

Price f. o. b. Flint, Michigan

Superior Sedan 1924 2400

Superior Coupe 1924 2200

Superior Sedan 1923 2000

Superior Commercial Chassis 1923 1800

Superior Sedan 1922 1800

Utility Express Chassis 1922 1600

Price f. o. b. Flint, Michigan

Superior Sedan 1924 2400

Superior Coupe 1924 2200

Superior Sedan 1923 2000

Superior Commercial Chassis 1923 1800

Superior Sedan 1922 1800

Utility Express Chassis 1922 1600

Price f. o. b. Flint, Michigan

Superior Sedan 1924 2400

Superior Coupe 1924 2200

Superior Sedan 1923 2000

Superior Commercial Chassis 1923 1800

Superior Sedan 1922 1800

Utility Express Chassis 1922 1600

Price f. o. b. Flint, Michigan

Superior Sedan 1924 2400

Superior Coupe 1924 2200

Superior Sedan 1923 2000

Superior Commercial Chassis 1923 1800

Superior Sedan 1922 1800

Utility Express Chassis 1922 1600

Price f. o. b. Flint, Michigan

Superior Sedan 1924 2400

Superior Coupe 1924 2200

Superior Sedan 1923 2000

Superior Commercial Chassis 1923 1800

Superior Sedan 1922 1800

Utility Express Chassis 1922 1600

Price f. o. b. Flint, Michigan

Superior Sedan 1924 2400

Superior Coupe 1924 2200

Superior Sedan 1923 2000

Superior Commercial Chassis 1923 1800

Superior Sedan 1922 1800

Utility Express Chassis 1922 1600

Price f. o. b. Flint, Michigan

Superior Sedan 1924 2400

Superior Coupe 1924 2200

Superior Sedan 1923 2000

Superior Commercial Chassis 1923 1800

Superior Sedan 1922 1800

Utility Express Chassis 1922 1600

Price f. o. b. Flint, Michigan

Superior Sedan 1924 2400

Superior Coupe 1924 2200

Superior Sedan 1923 2000

Superior Commercial Chassis 1923 1800

Superior Sedan 1922 1800

Utility Express Chassis 1922 1600

Price f. o. b. Flint, Michigan

Superior Sedan 1924 2400

Superior Coupe 1924 2200

Superior Sedan 1923 2000

Superior Commercial Chassis 1923 1800

Superior Sedan 1922 1800

Utility Express Chassis 1922 1600

Price f. o. b. Flint, Michigan

Superior Sedan 1924 2400

Superior Coupe 1924 2200

Superior Sedan 1923 2000

Superior Commercial Chassis 1923 1800

Superior Sedan 1922 1800

Utility Express Chassis 1922 1600

Price f. o. b. Flint, Michigan

Superior Sedan 1924 2400

Superior Coupe 1924 2200

Superior Sedan 1923 2000

Superior Commercial Chassis 1923 1800

Superior Sedan 1922 1800

Utility Express Chassis 1922 1600

Price f. o. b. Flint, Michigan

Superior Sedan 1924 2400

Superior Coupe 1924 2200

Superior Sedan 1923 2000

Superior Commercial Chassis 1923 1800

Superior Sedan 1922 1800

Utility Express Chassis 1922 1600

Price f. o. b. Flint, Michigan

Superior Sedan 1924 2400

Superior Coupe 1924 2200

Superior Sedan 1923 2000

Superior Commercial Chassis 1923 1800

Superior Sedan 1922 1800

Utility Express Chassis 1922 1600

Price f. o. b. Flint, Michigan

Superior Sedan 1924 2400

Superior Coupe 1924 2200

Superior Sedan 1923 2000

Superior Commercial Chassis 1923 1800

Superior Sedan 1922 1800

Utility Express Chassis 1922 1600

Price f. o. b. Flint, Michigan

Superior Sedan 1924 2400

Superior Coupe 1924 2200

Superior Sedan 1923 2000

Superior Commercial Chassis 1923 1800

Superior Sedan 1922 1800

Utility Express Chassis 1922 1600

Price f. o. b. Flint, Michigan

Superior Sedan 1924 2400

Superior Coupe 1924 2200

Superior Sedan 1923 2000

Superior Commercial Chassis 1923 1800

Superior Sedan 1922 1800

Utility Express Chassis 1922 1600

Price f. o. b. Flint, Michigan

Superior Sedan 1924 2400

Superior Coupe 1924 2200

Superior Sedan 1923 2000

Superior Commercial Chassis 1923 1800

Superior Sedan 1922 1800

Utility Express Chassis 1922 1600

Price f. o. b. Flint, Michigan

Superior Sedan 1924 2400

Superior Coupe 1924 2200

Superior Sedan 1923 2000

Superior Commercial Chassis 1923 1800

Superior Sedan 1922 1800

HRABIA MONTE CRISTO

ALEKSANDER DUMAS (OJCIEC) ROMANS (Przekład z francuskiego)

(Ciąg dalszy)

Po drugiej stronie przedziałka znajdowała się oranżeria, pełna najróżniejszych roślin podzwrotnikowych; w jej głębi ustawiony był łutef z chłodzącymi napojami.

Po lewej stronie nakoniec był mały salon białej kitki, a za nim oranżeria, wyłożona dębem jałowca.

Na gorze był salon wielki, za nim biały i sygnalny.

Zaczę pan Bertuccio jeden tylko pokój uszanował, nie w nim nie zmieniając. Na widok tego pokoju, w łewem skrzydle na pierwszym piętrze się znajdującemu, z tajemnością do ogrodu wyjściem.

Bertuccio dawał niewiele uwagi. Nawet ocha, no, wpróżnia służba zaglądała tam ze zdziwieniem i ze strachem.

Punktualnie o godzinie piętej po południu przybył hrabia, w dniu urodziny jego sześć latnie siedzi.

Na jego przybycie Bertuccio oczekiwał z niepokojem, ale i niecierpliwością. Nie był pewien, czy za swe starania otrzyma wdzięczny uśmiech, czy też zgniewne brzo.

Monte Cristo wyszedł z powozu przed bramą zamkową i przeszedł przez palacowe dziedzińce, następnie artem, ogród wewnętrzny wreszcie, przyciem w czasie całego tego przejazdu nucił jak zaklęty, bez jednego gestu, któryby wyrażał aprobatę lub niezadowolono.

Dopiero gdy objął wszystko, wyrzekł jedno słowo: "nie źle", któremu towarzyszył jeden słodczy uśmiech.

I pan Bertuccio oddał się uszczęśliwionemu.

Do tego stopnia wielki, nieprzejany, wpływ wywarł ten człowiek na wszystkich, którzy go znali.

O godzinie szóstej dał się słyszeć tętent konia przed bramą wjazdową.

Był to znany nam kapitan spahiów, na swym ulubionym rumaku, Medeah.

Monte Cristo powitał go z uśmiechem radości na ustach.

— Jestem pewien, że pierwszy tu przybył — zawołał Morrel — i przynajmniej, że zrobiłem to uśmiech, by mieć możność zamienienia z panem choć paru słów swobodnych zanim inni gościc napłyną. Julia i Emanuel zasypiają panu twój ukłonów. Wybrać, hrabio, że się tak rozglądną, ale bo też wszystko naprawdę wspaniale urządzone. Czy mogę zdać się na pańskich ludzi, że mi konia oporządzą?

— Bądź spokojny, drogi Maksymilianie, jestem prawie pewien, że dobrze się znają oni na tem.

— Trzeba go natychmiast jaknajstaranniej wytrzeć z potu. Gdybyś widział hrabina, jak go podziwiał! Jak huragan i jak bykławica! Przypomnij sobie to istnieć kł...

— Naprawdę?...

— Do tego stopnia, że on dobry, że nawet taki znawca, jakim jest Chateau Renaud, który tym słynnym ma zawsze konie przewyborne, oraz Debray, mający do swego rozporządzenia konie ministerialne, przejeżdżali z nim i podziwiali, że nie wiedzieli, że on podziwiał, że konie pana Danglars pozostają bardzo daleko w tle.

— A więc dążyli oni tuż za tobą? — zapytał Monte Cristo.

— Ożóż ich masz, hrabio!

W tej samej chwili, istnieć, powóz w parę spienionych koni zaprzęgniętych w dwóch jeźdźców stanął przedaloną kratą, która momentalnie otworzyła się przed nim.

Powóz objechał głąb i stanął przed portalem, mając za sobą, jakby straż przybrzo, dwóch jeźdźców. W jednym mgnieniu oka Debray zeskoczył z konia, i zostawiając go na opatrność boksierki, podkoczył do drzewce, by podać ręką hrabowej, która mu podziękowała za to grzeczność gościem, którego nikt, prócz Monte Cristo, nie zauważył, a który był nieomal pieszczotliwy.

Uwagi hrabiego nie miały zdołać, to też dostrzegł na nawet biały białego hilczki, który z rąk hrabowej przemknął się do zaśnieżonej drogi Debraya.

— Za sobą wysiadł bankier. Bardzo błady, jakby z grobu powstał.

Pani Danglars za to była najzupełniej swobodna, ożywiona i wesela. Rozczarła się jednym rzutem oka, który jeden Monte Cristo zrozumiał jedynie po całym dziedzińcu i z marmurowym spokojem, który był do pozazdrośnienia zaprawdę, zwręciła się do Monte Cristo z zapytaniem:

— Pani Danglars, pan jestes moim przyjacięciem, powiedz mi szczerze, czy kon panisk jest na sprzedaż?

Morrel zaniemni odpowiedzieć z wysiłkiem uśmiechnął się jedynie, jednocześnie oznaczając blagając Monte Cristo o pomoc.

Hrabia leżąc prosił zrozumiawiały.

— Pani Danglars, widzę się zmuszonym stwierdzić, że pan Morrel nie może wprost nikomu konia swego odstąpić, ponieważ od jego posiadania zależy jego honor.

— A to jakim sposobem?

— Zależy się, iż ujeżdża Medeaha w przedgłówności mieszkającej, ożóż, czy nie mógłby przed tym terminem nie tylko by przegrał zakład, ale powiedziawszy jeszcze, iż w obawie konia uchi, ił się od zadania. Pojmuję ghyba pani, że kapitan spahiów nie może się narazić na podobne wieści chociażby nawet chodzą do dogodożenie kaparszy pięknej kobiety, co zresztą, dla mnie, jest rzeczy najpiękniejszą i o ile wiem, nie.

Pojmuję pan teraz, z jakich przyczyn przy życiu zadość uczynić nie jestem w stanie? — rzekł Morrel, rzucając jednocześnie hrabiemu uśmiech wdzięczności.

— Pozwól sobie powiedzieć, moja droga — rzekł Danglars do żony, że ile ukrytym tonem nie zadowolono — że, o ile wiem, nam koni takich nie nadto dosyć było w stajni?

Pani Danglars zaczęła podobnie nie pozostać nagiły bez odpowiedzi, w tym wypadku jednak po ogólnym zdziwieniu pocięła słowa me za mimo uszu, poprzestając na wzruszeniu ramion jedynie.

Jako najkryjuszniej zatrząć też wrazenie tego małego nieporozumienia małżeńskiego, Monte Cristo pokazywać zaczął baronowej dwa wazoniki chrysto, przy wejściu do atrium ustawione, na

których w kształcie wężów rysowały się roliny morskie wyjątkowej wielkości.

Baronowa widok ten wprowadził w zdumienie.

— Coż to za olbrzymy! — Mian wrazenie, iż możnaby w nich zasadić największe kaskady z Thibaudes; wprost nie do wiary, by ludzie zdolni do wytworzenia rzeczy tak monumentalnych!

— Ktoś od nas tego zado — odpowiedział Monte Cristo — od nas, którzy jesteśmy zdolni do wyrobienia małych statulek i filigranowych ozdób jednemu jedynie! Jestto dzieło innego wieku i w dodatku nie ludzi, lecz geniuszów ziemi i morza.

— Jakże to? — z jakiej epoki to wspaniałe dzieło sztuki pochodzi może?

— Nie wiem. Słyszałem jedynie, że jeden z cesarzów chińskich rozkazał dla wytworzenia wazonów tych wybudować pięć specjalny, w którym wypalono dwadzieścia wazonów jednakowego kształtu i wielkości, dwa z nich popokaly w żarze ognia, dziesięć pozostałych zaburzono na trysta stóp z gliny maza.

Łubnie wazonu te, na moim wrazenie, jakbym widział jeszcze w ich wnętrzu te niekstałne powidory, straszliwe i tajemnicze, które jedynie nurkowie oglądać mogą.

Przez cały czas opowiadania tego, Danglars, niewiele mówiąc osobliwosci, machinalnie obrywał kwiatowatę listki, a gdy prace tak ukończył przy poramieniarzom drzewie, przeszedł do kaktusa, ten jednak nie był tak łagodny jak pomarańcz charakteru i ukiłt go dotkliwie.

Ból go opukali, i dopiero wtedy, jakby ze snu ciężkiego zbudzony, przetarł czoło i oczy.

— Panie — rzekł do niego, widać to, Monte Cristo — tobie, który jesteś tak wielkim miłośnikiem obrazów i posiadasz si siebie tak wspaniałe arcydzieła, nie śmiesz pokazywać moich zbiorów, zechceć jednak wejść w głębi domu, a zobaczysz parę rzeczy, które być może sąś twoją zado.

Hrabowski, major Bartolomie i jego syn, Andrzej, znaleźli się w salonie.

Zauważywszy się w salonie zwrócił swój wzrok ku drzwiom wejściowym i ujrzał: czarny atlasowy karul, tylko co ze sklepowej wystawy wzięty, świeżo ogoloną brodę, siwe włosy i bardzo pewne siebie spojrzenie. — Jednym słowem pana majora i jego pierś wywołują, a odozobną z trzema medalami i pięciu krzyżami.

— Nie widzi pan, Andrzej Cavalanti, czy czernego, również już nam znany, w stroju niemieckim świątym, jak z igły zdjętym.

— Młodzień w gromadzie skupiona, aczkolwiek rozprawiła z dułem ożywieniem, i z zainteresowaniem zwróciła wzrok na stronę panów Cavalanti, i zatrzymując spojrzenie dłużej na synu, niżeli na ojcu.

— Cavalanti!... odwrz się Debray.

— Do diabła, pięknie nazwisko!... dodał Morrel.

— Już to, co prawda — wtęził Chateau Renaud — Włosi, o ile mi się zdaje, lepiej umieją się nazywać, niż uierać.

Nazbyt jestes wrażliwy i wbredny, mój Chateau Renaud — zrobił uwaga Debray — o ile widać, to ubioru tych panów wyjść musieli z rąk krawców pierwszorzędnych, są przystem bardzo młodzi i świeże.

Ożóż to ożóż to!... Nazbyt te ubioru są świeże i nowe. Ten starszy jęność tak wygląda, jakby był lepiej odziany po raz pierwszy w życie.

— Coż to za jedni są ci panowie? — zapytał Danglars hrabiego Monte Cristo.

— Słyszalsz pan przecież, panowie Cavalanti, — Tak, lecz nazwisko samo nie mi jeszcze nie mówi.

— Ach, prawda. Zrozumiałem, że pan nie znaś wielkich rodów włoskich. Ożóż zechceć przyjąć do twej wiadomości, panie baronie, że nazwisko Cavalanti znaczy niemal to samo co rok kaskiery.

— A czy to są ludzie majni?

— W jakich celach przybyli do Paryża?

— Mają ochotę, o ile mi się zdaje, przejść tutaj część swej fortuny, nie mogą sobie z nią w inny sposób dać rady. Mają oni przekazy i na pana, jak to mi właśnie, będąc wieczoraj u mnie, mówili, to też zaprosiłem ich tutaj ze względu na pana jeźdźcę. Jeżeli sobie zyczysz tego, zraz ci ich przedstawię.

— Aczkolwiek Włosi, doskonale jednak mówią po francusku — zauważył Danglars.

— Młody Cavalanti kształcił się w wyższych zakładach, w okolicy Marsylii, o ile mi się zdaje. Jestto młodziem pelen wyższych aspiracji i enduje.

— Czem że się on tak zachycza? — zapytała baronowa.

— Francuzkami przedwzrostkiem. Mówił mi właśnie wieczoraj, że jeżeli się ożeni, to tylko w Paryżu.

Winnik był mader z tego szczęśliwi — rzekł Danglars wstępując ramionami.

Pani Danglars milczeniem przyjęła wiadomość tę; przeciągnęła, pełnem ironic spojrzeniem obracając tylko meza.

— Ale pan baron nie zdaje mi się być jakoś w humorze? — zwrócił uwagę Monte Cristo, do pani Danglars wstępując — czy nie chcą wyjechać z Paryża na miniaturę?

— Taki ciok, na szczęście, nie grozi mu na razie, przegął tylko trochę na dziedzi, o ile mi wiadomo.

— Państwo de Vilfort? — oznajmił Babysta. Prokurator królewski, mimo całej mocy paowania nad sobą, widocznie był wzruszony. Monte Cristo przy powitaniu wyczuł, że jego reka drżała.

Rzekł niewiaryliwie, że tylko kobiety są zdolne do wadania sobą — pomyślał Monte Cristo, patrząc na Danglarsową, która z uśmiechem jak najsłodszyjemi podbiegła do przybyłych, by uścisnąć panią de Vilfort i przyjaźnie i noszeli do Bertuccia, który wszedł w tej chwili do salonu, szukając go wzrokiem.

— No, coż mi powiesz, mój mistrzu ceremonii?

— Pan hrabia nie raczył mi zakomunikować, ile osób zasiedzi do stołu?

— Czy nie są już wszyscy przybyli?

— Wszyscy.

Bertuccio rzucił okiem po salonie, by spełnić

polecenie, lecz od pierwszego rzutu oka cofnął się w tył, z lekkim okrzykiem:

— Ach, wielki Boże!

— Ach, wielki Boże! — zapytał hrabia, który nie spuszczał z Bertuccia oka.

— Ta kobieta!... ta kobieta!

— Ktoż?

— Ta w białej sukni, w brylantach cała, blondyna.

Pani baronowa Danglars? A ożóż ci ona odożdmił?

— Bo jest ona tą samą kobietą, którą widywałem w ogrodzie pałacu naszego, gdy wyjechałaś na... tego oto tam pana.

I Bertuccia wskazał na de Vilfort, któremu gdy się przyjrzał lepiej — zbladł okropnie i dodał głosem przerażonym:

— Wiga? Coż ci ożeb!...

— Ha, widocznie nie uderzyłeś go pomiędzy szóste a siódme zełro z lewej strony piersi, jak należało i jak to czynią zwycięzcy twoi ziomkowie. Zkoda... nieprawdaż? No, ale na to teraz niema rady, opaniłał się więc i zechceć przelecieć moich gości, a więc: pan i pani de Vilfort, pan i pani Danglars, to czworo, panowie: Chateau Renaud, Debray i Morrel, to już ośmiem; dalej, tam w głębi salonu pan major Cavalanti...

— A więc ośmiu i o pan hrabia dwiętna? — Ale czekać, nie spiesz się już, nauny jeszcze jednego gościa, o tam na lewo, obróć się — przedziwnie widziałem... ten czarujący, tej chwili pogląda na nas... Jestto pan Andrzej Cavalanti, syn majora.

Bertuccio omal nie krzyknął, piorunując jednako spojrzeniem Monte Christa sparaliżowanego młogos.

— To Benedykt — zdołał szepnąć tylko — przekleństwo!

— Bije już w pół do siódmej, panie Bertuccio, — rzekł swego hrabia zapomniał się, że w tem rozporządzeniu, by o tej godzinie właśnie podano do stołu. A więc chyb, że ja nie jestem przyzwyczajony do tego, by czekać.

Bertuccio, bez jednego słowa, wyszedł z salonu chwycić się na nogach. Nie upłynęło jednak pięciu minut, nawet, jak stanął w drzwiach ponownie i zawołał donosnym, aczkolwiek nieco drżącym głosem:

— Panie hrabio!... podano do stołu.

Monte Cristo podał wtedy ramie pani de Vilfort, że stowcy.

— Panie de Vilfort, zechceć z haswi swej poprowadzić panią baronową Danglars.

ROZDZIAŁ XVI.

OBIAD

Pan prokurator królewski zlekka zadziął, gdy ręką pan Danglars spojrzała na jego ramieniu, jednak pozorne obojętnie, aczkolwiek widząc wzruszenie, poprowadził swą dłoń do sali jadającej.

Gdy zasiedli przy stole, dan de Vilfort miał po prawej stronie pani Danglars, zaś po lewej stronie Morrella; hrabia siedział pomiędzy panią de Vilfort, a Danglarsiem; Debray znalazł się pomiędzy panami Cavalanti, następnie Chateau Renaud miał miejsce pomiędzy panią de Vilfort a Morrellem.

Uczta była wspaniała. Moc owoców przedwzrostkiem w chińskich wazonach i na japońskich paterach. Najradsze plaki, ryby nieznane i niezmierzone wielkość, homary, langusty, ostrzy, najwytworniejsze wina.

Było to kaskad kaskad uczy Ajcusza, daniel Parzytanom, którzy dobrze to rozumieli, że można wydać fysiue ludorów na obiad dla dziesięciu osób, ale w takim wypadku jedynie, gdy na Kleopatry, płe się będzie rozpuszczane w winie perły lub też w Wawrzynia Medycusza nie roztopione złoto.

Monte Cristo zauważył to ogromne zdziwienie i zaczął się śmiać.

— Ależ w tem niema nie tak dziwnego, — powiedział wreszcie — poprostu nie lubię chodząc utartym torem, no a że mam środki na to, by za dozwoleniem wszystkich, zjechać, przeto! O! na przykład zechcecie spojrzeć na te dwie ryby, obok siebie w zgodzie spoczywające: jedna pochodzi z okolic 50 mil leżących na południe od Neapolu gdy ojeżdża drugiej — wody daleko na wschód od Moskwy.

— Coż to są za ryby? — zapytał Danglars.

— Paryż, Chateau Renaud, który przebywał w Rosji, powie panu nazwę jednej z nich, zaś pan major Cavalanti — drugiej.

— Jeżeli się tylko nie mylę — rzekł Chateau Renaud — jestto sterlet.

— Zaż ta — pospiesz się z koleś z odpowiedzi Cavalanti — to minoga.

I tak istnieć. A teraz, panie Danglars, zapytaj się tych panów, gdzie są te ryby polawiane.

— Sterlety — rzekł Chateau Renaud — żyły w Wolwie jedynie.

— Minogi podobnej jak te wielkości tylko w jeziorze Fusaro znaleźć można — odpowiedział Cavalanti.

— Jakim sposobem te dwie ryby, sprowadzone do Paryża?

— Nie łatwiejszego. Każda z tych ryb przywieziona została w oddzielnej paku, wysłanej trzciną i ziemią rzeki czy jeziora, w której ją złowiono. Tym sposobem ryby te żywe przywiezione do Paryża.

Pani Danglars, który jako finansista musi być sceptycznym — nie dowierza napewnym słowom?

— Przynajmniej brakuję mi kuszawego pewnością, — odpowiedział Danglars z nieco złośliwym uśmiechem.

Babysto — zawołał wtedy Monte Cristo — każ tu przynajmniej sterlet i minogi, które przysły w innych pakach i które zapewne żyją jeszcze.

— Nie upłynęło minuty, nawet, jak służba wnosła dwie paki, po których otworzeniu ukazały się oczom widzów ryby wyżej wspomniane, w najkniejszym stanie zdrowia.

Monte Cristo przy powitaniu wyczuł, że jego reka drżała.

Rzekł niewiaryliwie, że tylko kobiety są zdolne do wadania sobą — pomyślał Monte Cristo, patrząc na Danglarsową, która z uśmiechem jak najsłodszyjemi podbiegła do przybyłych, by uścisnąć panią de Vilfort i przyjaźnie i noszeli do Bertuccia, który wszedł w tej chwili do salonu, szukając go wzrokiem.

— No, coż mi powiesz, mój mistrzu ceremonii?

— Pan hrabia nie raczył mi zakomunikować, ile osób zasiedzi do stołu?

— Czy nie są już wszyscy przybyli?

— Wszyscy.

Bertuccio rzucił okiem po salonie, by spełnić

konania ma być podobno wyjątkowo zajmujący. Trzykrotnie minawoło zmieniać mały barw za nim zaszedł? — Ich konanie właśnie stanowiło główną ich wartę?

— Zapewne, i to była również fantazja bogatych Rzymian; z Ostji do Rzymu wszelako nie ma więcej, jak dziesięć mil drogi!...

— Prawda — odpowiedział Monte Cristo — lecz coż by to był za postęp, gdyby od czasów Lukullusa, po upływie osiemnastu wieków, nie postąpił o udróżnienie szos?

— Oj! panowie Cavalanti! szeroko otworzyli oczy, na tyle jednak mieli rozsądku, iż siedzieli cicho.

— Wszystko to jest godne podziwu — zrobił uwaga Chateau Renaud — jednakże, przynajmniej się panu, że zdumienie najzupełniej wprowadza mnie panika i odwrócić się nie wypada, z takim wypełnia rozkazy!... Dom ten stał się własnością pana przed pięcioma, czy sześcioma dniami przecież?

— Istotnie, jeszcze przed tygodniem nie wiedziałem o jego istnieniu nawet.

— W tak krótkim czasie co za kolosalna zmiana? — zapytał de Vilfort — czy podziwił by najzupełniej inny, był tam wybrukowany polnym kamieniem, pusty dziedzińce, jedynie, gdy teraz rozciąga się tam wspaniała murawa, kwiatami strojna i okolona stoniatkami drzewami.

— Coż poradzić na to, że i panie, gdy przedpadam za zielenością i cieniem drzew?

— Masz pan doskonałą pamięć, panie Chateau Renaud — odezwał się baronowa — cały podziwił do pałacu zmieniono gruntownie; brama wjazdowa nawet znajdowała się poprzednio w najzupełniej innym miejscu.

— A tak — przyznał Monte Cristo — lecz lalki demagogów, by mieć najdogodniejszy wyjazd w stronę jasnego bulwaru.

— Iż wszystkich zmian w czterdziestym okresie czasu dokonano za jednym? Zdumiewające, naprawdę, — wniósł za to słowo Morrel.

— Istotnie — zrobił uwaga Debray — wstąpił ruderę momentalnie nieomal przeobrazić w pełen czar pałacyk — to cud prawdziwy. A że był to dom stary i nad wyraz ponury — nie ulegało najmniejszej wątpliwości. Przed paroma laty, pamiętam, oglądałem go, gdy pan de Saint-Meran ogłosił o jego sprzedaży.

— Pan de Saint-Meran? — pochyliła pani de Vilfort — więc dom ten ma go pan de Saint-Meran naleział?

— Tak mi się przynajmniej zdaje — potwierdził jakby niepewnie Monte Cristo.

— Jakto — tylko się panu zdaje?.. Alboż nie wiesz, od kogo dom nabył?

— Na honor, nie wiem. Wszelkimi zakupami zajmuje się mój intendencj.

— Wspaniale jesteś sobie, hrabio, z tem swem nie wiem, w tak ważnej jak kupno domu sprawie — ze śmiechem zrobił uwaga Chateau Renaud. Wracając jednak do samego wyglądu pałacu tego, to istotnie pocieszyć się on prezentował wspaniałość, którą w swym wnętrzu zamknął, tymi bramami i trawą zarosłym dziedzińcem. Gdyby nie należało on do tęgich prokuratorów królewskich, nie jeden mógłby wydać go za jakiś przedziwny siedlisko wielkiej zbrodni, na jego terenie ongi popielonicy.

Vilfort, który do tej chwili nie tknął kielicha, słysząc to — w jednym momencie wychylił pełen pohar do góry.

— Po dwóch tych, tak w otoczeniu tem niezwykłym, zapawało głuche milczenie; po dłuższej chwili dopiero odezwał się Monte Cristo.

— Dziwna rzecz, panie baronie, ale właśnie od pierwszej odrazu chwili, gdy przestąpiłem progi domu tego, takie właśnie i ja odczuwam wrazenie. Dostanę wtedy mi się tak bardzo ponurym, że nie byłbym go kupił, gdyby intencj mój nie byłby zbytnio pospieszył i pozwolił mi przedtem dom nie obejrzeć, zanim go nabył dla mnie. Musiał jęność wziąć dobrą przy kupnie tym prozowie!

— Jestto bardzo możliwe — odezwał się niepowiem głosem de Vilfort — proszę mi wierzcie jednak, że ja do sprawy sprzedaży domu tego w najmniejszym mi nie przykładałem ręki.

— Był tu jeden panek zwłazszcza — ciągnął do siebie odpowiedź Monte Cristo — póki bardzo zwyczaj z pozoru, zwykłym adamskim wybity, który niemiecki i nie umiem sobie zdać sprawy, z jakich przyczyn? — zdawał mi się być miejscem tragicznym, które widziałoby jakąś zbrodnię, bądź jakiego krew.

— Coż takiego w pokoju tym naprowadziło pana na myśli podobne? — zapytał Debray.

— Alboż jesteśmy w stanie zdać sobie sprawę z rzeczy odczuwanych? — odpowiedział Monte Cristo — czy nie zdarzały się miśnosy, w których przejmuję wszystkich trwożni, lili ogarnia smutek? — Z jakiegoż to przyczyn — nie wiem, wytumaczę. Ożóż, ożóż ja nie wiem dlaczego? — lecz póki ten dzień jak przypomniał mi się, nie muszę margarytów de Gange lub Desdemony. O! biał już się skończył, jeżeli nie byłoby państwo macie ku temu ochotę, to mógłbym wam pokazać ten pokój. Po przerwie tej dopiero przekłóślibym do ogrodu na kawał.

— Zamierzam odpowiedzieć, wszyscy goście skwapliwie powstali z miejsc. Tylko pan de Vilfort i pani Danglars pozostali przez chwilę, jak przykułi na swych miejscach; zdawali się wzajemnie żartować się oczami: co czynić?

— Czyś pan słyszał? — zagadnęła wreszcie cichym głosem pani de Vilfort.

— Trzeba iść — odpowiedział prokurator królewski i powstał, podając baronowej ramię.

Wszyscy, z ogromną zainteresowaniem i ciekawością udali się w głąb apartamentów. Monte Cristo nie był jednakże ich przewodnikiem, gdyż Chateau na tych dwoje, którzy najdłużej od stołu się podnieśli, dopiero wtedy pozwolił sobie zamknąć, sam zaś ścisnął, obite były materjałami chińskimi, o przedzwanych barwach i rysunkach.

— Ależ koniecznie weszli do owego tajemniczego pokoju. Na pozór, nie w nim nie było niczego, aczkolwiek już mrok zapadł i że pozostał w swej dawnej postaci, jednakże, zniemiał nieznacznie.

— Istotnie, robi on wstrząsające wrażenie — zawołała pani de Vilfort.

Pani Danglars chciała również coś powiedzieć, lecz zadoła poruszyć ustami jedynie, gdy nie zdołał się jednak wydobyć ze ściśniętej krtani.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z POLSKI

PARK NA STOKACH CYTADELI

Warszawa.

Od kilku dni delegowani inżynierzy wraz ze specjalistami z zarządu plantacji miejskiej wspólnie pracują nad rozplanowaniem nowego parku miejskiego na esplanadzie cytadeli między ulicami Konwiktorską, Bofiterską i przedłużeniem Żakowską od Zakroczymskiego do Rybaków. Północną granicę będzie plant kolejowej obwodowej między dworcem gdańskim a mostem kolejowym. Inżynierzy zaczęli od kopania rowów w kilku kierunkach na esplanadzie cytadeli, ażeby przeszkodzić do woli jeździec furmanów we wszystkich kierunkach, skutkiem czego nie sposób byłoby im zacząć, ani prowadzić robot około zabudowań parku.

Na terenie parkowym pozostało niekiedy drogi od ulicy Zakroczymskiej do bramy cytadeli, ażeby przeszkodzić do woli jeździec furmanów we wszystkich kierunkach, skutkiem czego nie sposób byłoby im zacząć, ani prowadzić robot około zabudowań parku.

Na terenie parkowym pozostało niekiedy drogi od ulicy Zakroczymskiej do bramy cytadeli, ażeby przeszkodzić do woli jeździec furmanów we

IN 2 SECTIONS

Section 2

SUNDAY
AUGUST 17TH
1924Nowy Świat
THE POLISH MORNING WORLDNIEDZIELA
17-GO SIERPŃNIA
1924

W 2 DZIAŁACH

Dział 2

Kostjummy papierowe na balach



TELEGRAF bez drutu donosi, że w świecie fabrykantów jedwabiu zapowiadają konsternację, na wiadomość, o tem, że królowa MODA ma zamiar przenieść się do krainy papierowej. Tak, a nie inaczej.

Wobec tego, iż papier jest tani i jak powiadają, cierpliwy, wobec tego że stare przysłowie „urozmańcenie hawi” po dziś dzień się utrzymuje, wobec tego, że suknie jedwabne znakomicie zastąpić można suknią z papieru, postanowiono wprowadzić modę sukien papierowych na wielką skalę — za dotarą przesłanną sukienniczką, najbardziej fantastyczną, zwracającą na siebie uwagę, praktyczną i wygodną.

Jutro... jeżeli się zbruczy, nie pogoda i t. d., wrzucą się sukienkę do

kosza i bierze się drugą, zupełnie jak serwetki do uś. Szczególnie dobrze się opłaca ta reforma na balach. — Kilkakrotnie urządzono próby, które udały się znakomicie. Gra barw, o wiele większy wybór modeli, o wiele jaskrawszy dobór kolorów i wygodny jakże dają suknie papierowe, przemawiają za tem, że o ile z kancelarii wszechwładnej pani Mody wyjdzie rozkaz noszenia papierowych sukien na balach, rozkaz ten będzie popularny i przyjęty entuzjastycznie przez kobiety, a także przez mężczyzn, którzy w tem widzą mniejsze wydatki dla siebie.

Wracamy do najprymitywniejszych urządzeń. Może wkrótce Moda ograniczy się jeszcze bardziej i skończy na liście figurowym...?

Wybrała raczej śmierć niż wstyd obnażenia przed oprawcami

Nie okazała znaku utożsamiającego, który ją mógł jedynie uratować od śmierci, by nie obnażać swego ciała w oczach zwykłych oprawców

Z EPIDEMIJAMI przepełnionej Rosji doszła wiadomość o pewnym niezwykłym ocaleniu przed straceniem na śmierć, wobec którego błędą wszelkie tragiczne epizody wielkiego Dumasa.

Pewna rosyjska arystokratka wolała raczej wybrać śmierć, aniżeli okazać przed oddziałem żołnierzy na białym swym biodrze ciemną plamę stwierdzającą tożsamość jej osoby.

Mimo wszystkich nie spotkała ją śmierć haniebna, chociaż do końca uporczywie opierała się żądaniu dowódcy oddziału, wymuszając mu, żać go, by w końcu zemdleć. I wtedy?

naturalne znamię na prawym biodrze?

I dlaczego mu tak bardzo zależało sprawdzić hrabinę Orłową?

Odpowiedź na te dwa pytania jest treścią całej niniejszej historii.

Dla wyjaśnienia tej historii, na leżałoby się cofnąć wstecz kilka lat, do czasów gdy jej ojciec, zapalony reakcjonista carski, został zabity w Odessie.

Rodzina hrabianki Orłowej, jak wiele innych arystokratycznych rodzin rosyjskich, została zubożona przez rewolucję.

Młoda hrabianka Orłowa musiała zarabiać na utrzymanie dla siebie i dla swej matki i swej młodszej siostry. — Szczególnym wypadkiem postarała się znaleźć pracę, której kobieta o mniejszej energii byłaby napewno nie znalazła. —

Udając przyjaciółkę bolszewickiego rządu, została zaangażowana na tancerkę w podmiejskiej

zna, kim jest, ponieważ występowała pod przybranym nazwiskiem Monny Maruszkij i w ten sposób zasłoniła się przed podejrzeniem szpiegów.

Była ona „urodzoną” tancerką i jej przyrodzone zdolności zostały rozwinięte przez najlepszych mistrzów tańca, na kontynencie europejskim wtedy, gdy jej ojciec był jej jeszcze wpływem, wysokim urzędnikiem, a car zasiadał na tronie rosyjskim.

Willi „Prewia” nigdy nie miała podobnie zdolnej i wdzięcznej tancerki, jak Monna Maruszkij, wykazującej tyle taktu i werwy tancerki.

Jednym z najlepiej kreowanych przez nią tańców był taniec „Salomei”, różniący się jednak znacząco od tańców podobnego rodzaju otwartych na deskach amerykańskich teatrów wodewilowych.

Monna Maruszkij nie wystawiała swej postaci na pokaz, ale w momentach ważniejszych odsłaniała część szyi i biodra przez rozcięte suknie.

Bywalcy willi „Prewia” poprostu dostawali szalu na widok tego tańca.

Wielu z nich po każdym przedstawieniu narzucało się ze swymi względami uroczym tancerce, ale ona umiała ich utrzymać z daleka od siebie i zawsze wychodziła

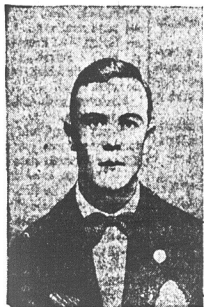
Maruszkij wymierzyła śmiałowi tego policzek, który go przyprowadził nieco do równowagi.

Następnego dnia jednak otrzymała ona od tego śmiała list, w którym potwierdzał swoje gorące wyznaczenie i zdradził swoje pochodzenie. Był to hrabia Orłow awiator w byłej armii carskiej.

„Został moją najdroższą. Nie tylko pokochałem cię, ale pragnę cię uprowadzić z tej strasznej sceny, gdzie cię pierwszy raz ujrzałem. — Zaprowadzić cię pragnę do szczęścia i spokoju. Będziesz bezpieczną od tych bezwstydnych spojrzeń mężczyzn w pałacu mych przodków nad daleką Wołgą”.

Romans, który się począł w pocałunku i wymierzonym policzku, zakończył się śmiercią. Po tajnym ślubie Orłow i Monna Maruszkij zamieszkali w pałacu rodziny Orłowych. Radość ich jednak nie miała być trwałą. Odnalezieni i oskarżeni o zdradę przez bolszewików, hrabina Orłowa zginęła rażona szabłą w głowę, gdy bronił swej żony przed bolszewickimi siłaczami. Hrabina Orłowa została rzucona do więzienia w osławionej twier-

Hrabianka Monna Orłowa ubrana w oryginalny szal, w którym tańczyła w willi „Prewia”, gdzie Burjew poznał ją poraz pierwszy.



To co nastąpiło — zdaje się być trudnym do uwierzenia. Jeszcze teraz hrabina Monna Orłowa — bohaterka straszliwego epizodu, gdy opowiada o sym szczególnym ocaleniu, o białym ramieniu mimo, że przykre epizod ten zakończył się romansem i pozwolił zacierać się w jej pamięci.

Wielki romansopisarz francuski, gdyby mógł spotkać osobę o podobnie dynamicznym charakterze, byłby się czuł niezwykle uszczęśliwionym, że znalazł właściwą bohaterkę do wyznaczonej jej roli.

Dumas stworzył rolę Milady — uosobienia zła w „Trzech Muskietierach”, która została rozpoznana po skazaniu umieszczonym na jej karku i została zabita.

Zupełnie coś przeciwnego wydarzyło się z hrabiną Orłową, która przewidując ostatnią swą godzinę, zemdlając, a młody bolszewicki oficer, dowódca oddziału, który został wyznaczony do stracenia hrabianki Orłowej, zerwał z niej odzienie i znalazł skazę, którą się spodziewał znaleźć.

W jaki sposób bolszewicki oficer wiedział, że hrabianka Orłowa ma

Piorunującym rzutem ręki zerwał jedwabną część sukienki, okrywającej biodra hrabianki Orłowej i jej skazę naturalną w for jej skazę spostrzegł.

willi „Prewia” podczas przedstawień i zabaw towarzyskich. Obecnie willa „Prewia” nie jest więcej znaczącym miejscem. Gromadzą się w niej paskarze rewolucyjni o grubych wargach i pełnych kieszeniach, by się nacieszyć przywinie sztukami pokazywanymi przez wynajętych akrobatów — artystów.

Do tego pałacu podkaszanej muzyki udała się hrabina Orłowa, drżąc, ale zadowolona, że nikt jej nie

z pośród nich ochronną ręką — z wyjątkiem jednego wypadku.

Jednego wesołego wieczora, pewien młody i przystojny mężczyzna porwał ją po przedstawieniu i wycisnął pocałunek na jej policzku i wyjął, że ją kocha.



Stary pałac rodziny Orłowych nad rzeką Wołgą, gdzie hrabia Orłow został zabity, stając w obronie swojej małżonki

dzy Petro Pawłowski, że zostanie oskarżona na śmierć, hrabina nie wątpiła.

Pewnego dnia oddział żołnierzy wkroczył na dziedziniec więzienia. Hrabina na pół nago otrzymała rozkaz ustawić się pod ścianą. W tej chwili oficer odzienia przypomniał sobie, że hr. Orłowa musiała być Monną Maruszkiją, jeżeli na na prawym biodrze skazę. — Wzruszony swym odkryciem opowiedział jej jak będąc kadetem w armii rewolucyjnej, uczestniczył na zabawy do willi „Prewia”, — gdzie ją poznał podczas występów i pocałował. Hrabina Orłowa

patrzała na niego w osłupieniu. — „Wprawdzie nazwisko na wyroku opiewa na hrabinę Orłową Ty jesteś Maruszkij, tancerka z willi „Prewia”. Odstoń bluzkę, a poznam cię po znamieniu.

Był to jeden przypadek na utrzymanie śmierci z rąk bolszewickich kół. Ale hrabina Orłowa odrzuciła nadarżającą się sposobność, uważając ją sobie za obrażę. Co ona miałaaby si obnażyć przed swymi oprawcami. Nie! nigdy, raczej umrzeć. I wtedy zemdliała. Oficer Burjew szybkim rzutem ręki zdjął z biodra suknię i zobaczył znajomą sobie skazę.

Burjew odesłał żołnierzy do karni, a sam w przebraniu chłopca, wykradł Monnę Maruszkij z więzienia, zabierając matkę i jej siostrę uciekli razem do stanów Zjednoczonych.

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER.

Kocham cię za to...

Kocham cię za to, że cię kochać muszę.
Kocham cię za to, że cię wielbić mogę,
Kocham cię za to, że ty mi jedyną
Piękną kochającą objawiłaś duszę.
Ze się przed tobą kłaniam uginając
I myśl o tobie każda niesie trwogę
I niepokój się tem i pamięta.
Ześ może dla niej za czysta, za święta...

PIOTR LOTL

MÓL

W rodzinnym moim domu
mam oddzielny swój pokój, który
jest jakby kąpielnią starożytności.
Doń to, w jeden wieczór wiosenny i magistralny,
po przez firanki ciemne prawie,
zaczynając, wślizguję się
zmierzch, rysując drugą smugę.
Z różowych fałdów akamitnego
obicia, haftowanego w artystyczny
desen wyłtuje nagle coś
niezwykle małego i zostaje
przyczajone do promienia tego
umierającego dnia: próbuje
szybko latać ów ledwodostrzeżny
młotytek, ową ukrytą dłoń
kruźną, która wyłga się tej
wiosny, tak bladej w tym roku.
Poprzedniego lata, kiedy przyleciał
płynął w chmurek morze, on był
wtedy obryzany, zielonym ro-
zaczkiem i toczył zapewne za-
wzięcie w tem ciemnym milczeniu
i ciemnym nieciemnego akamitu.

Ale oto dzisiaj życie całkiem
moje upoilo ów atom: mała ta
przeziębła wydaje się jemu
ogromna, a ten półmrok zapewne
światłości.

Jest to jego młoda godzina,
godzina dosyć i godziną miłości
i cel i uwiecznienie istnienia je-
go, jako podrzędnej pozostawia.
Szybko, bardzo szybko, w stras-
tleniu wprukadła skrzydeł-
ka w ruch, skrzydełka z jednaka-
wego pny, aby opiewać wie-
ni swoje male, wesole, fantasty-
czne loty.

Tracili go w przelocie. Na
ziemi, na czernieniu wschodniego
dywanu, odrzucone moje jego
male, pobite ciałem, wijące się w
drawkach przedmiotowych i
przez loty, aby skrzydła męki
tego atomu w wstępowanie,
postawiliem nogę na jego mikro-
skopijnej agonii.
I zacząłem marzyć.

Cóż to jest, co mi się przy-
pominało?
Rzecz prawie równa tej, ten
sam rodzaj niepokoju i podob-
nego, szarego motyla, taka sa-
ma cicha melancholia, ale żywa,
widziana dawniej gdzieś
dzieje.

Już wiem, gdzie to widziałem.
Tam — w Konstantynopolu,
w jeden kwietniowy, popołudniowy
wieczór jak ten, na moście drow-
nianym, który łączy Stambul z
Pera.

Wiedem przezeń w taki mgli-
sty, siedemien wieczór.

Wszyscy zebracy, którzy ucze-
szczali w te strony, byli już na
swoich stanowiskach. Ich po-
stacie szeregowały się tam
wzdłuż barjeru: ślepy, kaleki,
idjoci, owrzodzeni. Pomiędzy
nimi dziecko płaczące, czerło
lub pięć latnie, o rękach wy-
kręconych, chorych oczkach, ka-
żdego dnia nieruchome wpatru-
jącymy lub na brzegu stro-
tuarni, leniwe, apatyczne, jak
poczwarka. Za nim siedziała
matka jego, stara kobieta, uka-
żująca różowe kikuty — obu ob-
ciętych przy kolanie nóg.

Ludzie przychodzili: przełona-
cy lub ci, którzy pracują, mel-
czyźni w czerwonych fozach,
piękne zawołujące kobiety z
harem, powozy i t. d.

A za tym całym tłumem ko-
puly Stambulu wyglądały jak
wspaniale rusztowanie, na nie
smutnego zmierzchu.

Głosem prawie słodkim, ko-
bieta bez nóg zawołała na swego
należnego po turecku:

— Ubierz swój płaszcz, Mals-
moud, — chodź prędzej, wiatr
tak mrozi.

On podniósł się cichutko i
przyszedł do niej. Jego płaszcz
był to stary, mały brzydko bur-
nu, w wschodniego kroju, z ka-
żdej strony. Matka trzymała ów
chłopa, a on podawał wspania-
lona zakończona krzywymi
oma.

Je w chwili, zanim drugi re-

kaw wsunął, wyrwał się i w na-
głym rozpędzie sawoli zaczął
gonić, opisując szalone koła
między przechodniami, gonit, za-
bawiając się tym ruchem, na mi-
mym wiatrze, który podniósł
rękawy jego burnusa niby
skrzydła.

Coś wiekusiego z ubiegającego
młodości, trochę — niedorzecz-
ności, która jest zawsze na począt-
ku życia tak u ludzi, jak i u zwie-
rząt przyszła doń przypadkowo.
Pomiędzy swymi przedkami, jak
wszyscy, musiał mieć istoty
znające uczucie radości i facy-
lity, owej zwykłej radości istnie-
nia i ruchu, więc coś z tych nie-
widzialnych ukłaskiem odzwo-
ło w jego ułomnem, wysłchem cie-
ła.

Patrzyłem na pełen zdziwie-
nia, znając jego codzienny bez-
wład i nie wiem doprawdy, ile
niekończącego smutku było w
mnie dla jego biadnej, jego
wesołości, jak zwinnej, jego
szalonej biegłości, tych skrzy-
deł szarego burnusa na mro-
dym wietrze w młym świecie.

Matka bez nóg trzosiła się
jako o konie i powozy; wołała,
gniewała się, usiłując włożyć
się za nim, by go znowu złapać.
Ale on zwracał się koło grup,
które oblatywały przechodzący,
kręcił się straszliwie, podobny
do owej wieczornej ómy.

Nakoniec wrócił, by usiąść
znowu na swem miejscu nędzy,
miał postawę mizerną i nie nie
mówił.

Skończyło się to tak brutalnie,
jak zaczęło.

Coś bardziej strasznego niż
ten cios zadany młodoi, mało
pobitę tę małą istotę, niepokoj
o nocleg i zupę wieczorną, prze-
świadczenie, iż jest się tak nę-
dznym i tak różnym od innych,
gdy ma się ręce martwe i jest
się pariasem.

Głową opuścił i patrzył w zie-
mię, mrużąc powiekami pełne
ból.

Pomiędzy nim a tym szarym
młotem jest taka ścieśna w mej
pamięci łączność, że nie umiem
tego wypowiedzieć.

LOTOSY ANTONI OSSENDOWSKI

Niedaleko od starej Jokoha-
my stały przed 400 laty obry-
nie światynie z posągami Bud-
dy-Gotamy. Ludzie nie pamię-
tali ani czasów, gdy tu stanęli,
ani ludzi, którzy wznosili te po-
tężne ściany z grubych kłóców
cedrowych i sosnowych, mury z
kamieni, piękne pagody z porce-
lany, laki i złocenia, posągi bó-
stwa z brązu, drzewa, kości lub
tajemniczych refektów, barwa
przymiadowanych zielone wodo-
rości z dna głębokiego stawu,
ciepła, różowa skórę niewinnej
musme, lub obłoki miedziane mgły
ste i tajemnicze.

Za świątynią ciągnęły się
zabudowania klasztorne, domy
zajeżdżne, przepiękne rytym
spichlerze, składy ze wszelkim
dobrym, pałaciki starszych
mnichów i bonów z złotych i
czerwonych sztach.

Kapłani Buddy zapomnieli
przepisów jego matki nauki i
pędzili życie w bezczynności, za-
bawach i rozpustce, gorsząc na-
ród Raj-Nippon i rzucając w je-
go środowisko ziarna zepsucia i
trucizny dla ducha.

Nikt już nie wertował sta-
rych ksiąg mądrości, nikt nie
studiował Athary Wedy, —
Dhammapady i Katha Yattih; —
Nie czytał życiorysów boskiego
Sakie Muni i mnisz car-
bardziej pograżali się w ciemności
i zepsucia. Słowa ich były jak
suchy piasek, jak ziarno, odda-
wa zguby i umarłe, jak technie-
nie mogły. Nikogo już one nie
porwały, ale wstrzymywały i
nie naczęły.

Nabozni przestali odwiedzać
świątynie i unikać kapłanów,
głoszących prawdę ziemni u-
stami obłudników. Niewiara
i zwątpienie wkradły się w serca
ludu, aż stracił ścieśkę, prowa-
dzącą do Boga przez trzawisko
życia.

Złrodnice i zepsucie ponawia-
ły na ziemi Raj-Nippon. —
Nie już nie kierowało ludem. —
Wiara stała się przesądem, mi-
łość — rozpustą, ojczyzna —
targowiskiem, mądrość — zwą-
giem pienię.

Zdawało się, że naród stary,
waleczny uczuciowy naród zapla-
cał na ciężką i śmiertelną chorobę.

Umarł syn swego króla. Całe
życie poświęcił walce o spokój
i potęgę Raj-Nippon. Pokra-
kami możnych, a czyniących ręk
wład dajmo, hamował swawolę
walecznych samurajów i z dy-
mem puszczał osady rozbójni-
ków i piratów, tylko trupy za
sobą zostawiając.

Na drodze stanęli mu kapłani
i mnisi ze świątyni Buddy. Za-
pomnieli oni prawa, co doszły z
Gangu at hen! na Hondo, Hok-
kaido, Kiuszu, Szikoku i Kara-

futo, i w bezczynną, bezwładną
i beładną duszę zamienili na
róg, przez groźnego Nobunagę
umysłowany naż życie.

Przywołał pewnego razu No-
bunagę przed oblicze swoje ulu-
bionego wodza Hideojosi, i jego
ducha wiernego — Jajasa — i
rzekł:

— Gdy na dobie drzewie ro-
dzić się poczynają trujące owo-
ce, ogrodnik ma sięgnąć do drze-
wa, ponieważ przestało być do-
brze.

Wodowie słuchali w milcze-
niu, nie rozumiejąc, do czego
zdawa władca, a ten ciągnął da-
lej:

— Wielki nauczyciel Budda,
rzucił nam ziarno swojej nauki,
iskry swego ducha. Porwał je
wiatr południowy i niósł przez
Indję, Chinę, Koreę... Upadły
na naszą ziemię, i plon obfity
przyniosli. Leczą już ludzie, du-
chem stali i niewiadomym wiel-
kiego celu, strataliśmy żyzny (i
zgasili płomień boski! Ze zdro-
wych ziarn chwasty wyrosły. Z
ognia — ciemność powstała. —
Złrodnice powinni być śmier-
cią karani, krzew jadowny ma
być z korzeniami wyrwany.

— Rzekłeś wado! — odpo-
wiedzieli wodzowie. — Lecz o
kim mówisz? Na kogo ma upaść
ręka twoja?

— Nędzni, rozpustni szercy
kapłani młodego Buddy mają
zginąć! Ich klaszatory i świątynie
oddacie plomieniom, gdyż
trucizna dla ducha obrała sobie
w nich siedlisko...

Odeszli Hideojosi i wierny Je-
jas, a w kilka dni później po ca-
łym kraju szalała krwawa wi-
chura. — Wojownicy Hideojosi
mordowali bez litości kłóców i
czerwonych mnichów i kapłanów
Buddy i palili klaszatory i świą-
tynie, jakgdyby duża straszliwa
kryła się w ich murach.

Gdy Hideojosi doniósł Nobu-
nagę, że wszystko już skończo-
no, władca zechciał odwiedzić
najbliższy klasztor, zburzony z
jego rozkazu.

Pokazano mu około Jokohamy
miejsce, gdzie stały świątynie,
pagody i domy mnichów.

Nobunaga stał i patrzył na
złożone, grzyły i trupy.

Nagle do duszy jego zakradło
się zwątpienie.

— Czy dobrze uczyniłem, bu-
rzając przybytki Buddy? — py-
tał siebie z trwogą.

Długo trwała ta rozterka i
walka w duszy, aż Nobunaga
padł twarzą na ziemię i zawo-
łał głośno:

— Budda — Nauczycielu do-
broliw! Miota się dusza moja
i nie mam znikąd odpowiedzi.
Błagam cię — uczyni cud, abym
wiedział, dobrze, czy źle zrobi-

łem dla mądrości Twojej i dla
dobra ludu mego! Uczyń cud!

Nie zdążył jeszcze skończyć
błagania swego, gdy z ziemi,
z głębin i skrawkami tru-
pami pokrytej, wyrastać zaczę-
ły lotosy.

Rosły szybko, pędy puszca-
jąc obficie, aż pysznie zieleni-
ły się zaczęły piękne liście i róż-
wem, złotem i białem kwiecien-
m rozkwitły wspaniale.

Cała równina w morze loto-
sów zmieniać się zaczęła, cie-
sząc oczy Nobunagi i kojąc
trwogę jego wielkiej duszy...

II.

Za Jokohamą od tego czasu
pozostało to pole lotosów. Umie-
rała i rodzą się nanow, gdy
miesiące Amidy — sierpień i ka-
sio — ronił nad ziemią, smętny
i beznadziejny. Wtedy kwitną, go-
czyną lotosy szeroko Jokoha-
my szeleszcząc szeroimi liśćmi
i budząc uśpienie nadziei egzoty-
cznymi, ciętymi wzrok kwia-
tami o kształtach cudnych, o
barwach wesołych.

Szermurza i szeleszczą liście, o-
powiadają stare basnie, wspania-
ją o dawnych ludach i dzie-
jach, głośno proste hasła praw-
dy, rozpala miłość dla słabych,
rzucają ogniste słowa, wołając
do walki i nieprawdy i zbrodni.

Nie nie zmienia woli Amidy
i promocznego życia lotosów.

Podziemie, mściwie szatały
wstrząsnęły piękną Hondo, w
gruz i zwałiska zmieniły wpa-
niałe Tokio, zadumą o prze-
szołości Jokohamę, upiorną Ka-
makurę, normarzone Nikko i Na-
goyę, lecz lotosy przetrwały
dzień kaźni, wybujały pięknie i
barwnie i szermurza stare opowie-
ści o dawnych klęskach, mekach
i dziejach, aby ludzi zrozumieć
mogli drogi prawdy i wiekusie-
go szczęścia.

Życie jaknajdłuższe, pyszne,
barwne lotosy!
Cieszące oczy ludzi, kójące ich
troski, mówią o życiu, krótkim
jak błyskawica, i o duchu
nieśmiertelnym i potężnym, co
nie zna grzechu, nieprawdy, woj-
ny i mordu, o duchu, tym naj-
piękniejszym darze Boga-Two-
rycy, który ręką miłościwą i bożą
rzucił go na ziemię białych, zło-
tych, brązowych i czarnych lu-
dzi, do wszystkich zakątków ła-
dów i wysp, aby kiedys z tego
siewu wyrosła prawda bez ska-
ży, nieśmiertelna, jak Bóg i po-
tężna, jak On!

Meksykańscy handlarze obui-
wa w Los Angeles, Calif., nie
czekają, aż klientki do nich
przjdą, lecz cały swój zapas
obuwia zawieszają na plecach i
chodzą od domu do domu.

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER.

Gdybyś ty była...

Gdybyś ty była szklannem jeziorem,
Patrzyłbym w toń twą przez całe życie;
Gdybyś ty była zielonym borem,
Słuchałbym szumu twego w zachwycie;
Gdybyś ty była pustką bezładną,
Dla ciebie światła zrzekłbym się śmieie;
Gdybyś ty była śmiercią — o cudna! —
Szedłbym do ciebie, jak na wesele.

J. KADEN-BANDROWSKI.

PO WSZYSTKIM

Stało się dzisiaj w pulku coś,
czego się nikt nie spodziewał,
ani nie przewidywał.

Po skończonych zajęciach, jak
zwykle w sobotę, siedliśmy we-
sobo do obiadu z miłą nadzieją
dalekiej przejażdżki — konnej.
Znaczna część batalionowych
wierzchołów już "przed zupą"
czekała pod kasynem w cieniu
rozkwitłej lipy. Dzień był sło-
weczny, z jak wiało zielonym za-
pachem, niewysłowną świeżością
rozścielała się w ogromie czyste-
go nieba.

Między drugim daniem a
trzecim, jak zwykle w sobotę,
przejechała z odległej stacji po-
czta.

Listy, listy, — cały świat utę-
skniony na małym skraweczku
papieru!

Listy, — koledzy z urlopów
wracający, — nowiny.
— Jakis kapitan czeka w bry-
czce na dole. — Ordynans nasze-
go kasyna, ciężki przysługiu Ku-
kaz, podał pułkownikowi bilet w
spekanych lasekach.

Pułkownik przeczytał, zacer-
wienił się, krzyknął, — moi pa-
nowie, nasz Wacek żyje! — i
rzucił na stół wistytówkę.

Schwyciliśmy ją, przeczytali i
tłumnie, ogarnięszy po drodze
pułkownika, wyszliśmy na bałkon.

Pod lipą w bryczce pułkowej
siedział Wacek, dawno już przez
nas wszystkich sownie opłaka-
ny.

Razem, cały korpus oficerski
płuk, krzyknęliśmy do niego, aż
echo na dalekiej rzecz brzmiało.
Nie nie mówił, nie odpowiadał,
jeno patrzył pod górę na pochyl-
one ku sobie twarze i śmiał się.

Ale nie był to przecie śmiech
tyczko. Z rozwarstwionych
oczu płynęły mu łzy, na czoło la-
mało się światło blaskami drzą-
cego wzruszenia.

Z honorem i paradą wsprowa-
dziliśmy gościa do jadalni. Tu,
na progu, pułkownik pocałował
go uroczyście w czoło. Potem
my, jeden za drugim, nade ści-
ską, miętoską.

Poddawał się i biernie nasta-
wiał.

— Międzynarodowy Krzyż, —
chwalił się Wacek zapalczywie,
— nie miałby ci towarzyszy?!
Masz pojcie, co to za potęga!!

Uściśnięmy Wacka, teraz
znów bardzo delikatnie, pod-
trzymując, podpierając, równo-
wając, niby nadłamaną zabaw-
kę. Twierdził, że przesadzamy.
Nie może oczywiście warjować,
ale swobodę ruchów przeciętne-
go człowieka — ma.

Na dowód, — między szpale-
row wyczynionym z całego kor-
pusu przeszedł ceremonijnie
do stołu i cmonąwszy zaproszo-
wanym spodniem, usiadł dostoj-
nie.

— Nawet sobie fatryty oszę-
dzisz, — głaszał go Kujon po
głowie, — zamiast ustami cmo-
kniesz przy stole nogą i masz,
jak znalazł.

Wacek nie podtrzymywał już
tych żartów, bezpodzielnie od-
dany zupie. Łykął ją, czerpał,
chłopał, niby nadłamaną zabaw-
kę. Twierdził, że przesadzamy.
Nie może oczywiście warjować,
ale swobodę ruchów przeciętne-
go człowieka — ma.

Wrzucił serdecznie, przepi-
liłmy też serdecznie.
— Zupę takiej nie zjesz nig-
dzie i tak twardego mięsa nig-
dzie ci nie dadzą!

(Ciąg dalszy na str. 14-aj.)



Euzebe Vidrine zabił pięć osób i zapłacił życiem. Ryocina pre-
stawiła wykonanie wyroku śmierci przez powieszenie. Vidrine był
spokojny, gdy kąt zakładał stryczki i dopowiadał z szeryfami,
radząc im, aby unikali wódki kobiet i rewolwerów.

Na piersiach miał krzyż.
Ksiądz, kapelan więzienny, rozprzeszył go, ale władze, nie

tak wspaniałomyślnie, wymierzili karę. W tem właśnie leży róż-
nica między społeczeństwem a kościołem.

Tępienie zbrodni jest aktem samoobrony społeczeństwa.
O pozostałość moralną i porządek dbać musi społeczeństwo, które
na TYM, a nie na drugim świecie, ma spełnić swoje przeznaczenie.

Ludzkość wypowiedziała wojnę owadom

Wyrządzają szkody
na dwa miljardy
dolarów rocznie.

Tysiące wypadków
chorób.

Poważne niebezpie-
czeństwo grozi nam
w przyszłości

Znaczenie owadów w życiu gospodar- czym Stanów Zjednoczonych

Szkody wyrządzone przez owady na terenie Stanów Zjednoczonych wynoszą dwa tysiące milionów dolarów. Cyfry te podaje Biuro Entomologiczne Departamentu Rolnictwa w Washingtonie.

Zuk japoński, wielki niszczyciel posuwa się na-
przód z szybkością 8 mil rocznie, a pochod jego zna-
czony jest śmiercią przyrody.

Na straty wyżej wspomniane składają się na-
stępujące pozycje: Cerealia \$430.000.000 rocznie;
Jarzyny \$199.000.000 rocznie; Owoców \$141.000.
000 rocznie; Bawełna \$140.000.000; Siano \$160.
000.000 rocznie; Produkty leśne \$220.000.000 rocz-
nie; Tytuń \$160.000.000 rocznie; Cukier \$8.000.000
rocznie. — Inne zbiory \$29.000.000.

Do tego należy dodać jeszcze róż-
ne szkody wyrządzone przez owady wynoszą-
ce sumę 150.000.000 dolarów rocznie.

Szkody wyrządzone przez owady w
lasach wynoszą 100.000.000 dol. rocznie. Zape-
są żywności przechowywane w skła-
dach niszczone są przez różne owady, któ-
re wyrządzają szkody na 100.000.000 do-
larów rocznie.

NA TEM miejscu pragniemy zwrócić uw-
agę Czytelnikom na znaczenie tych ze-
r. Na maszynę do pisania jakoteż na ma-
szynę drukarską, a potem na papierze, one
przedstawiają olbrzymie cyfry, atoli Czytel-
nicy nie bardzo często zatrzymują się na chwile,
aby sobie uświadomić znaczenie tych cyfr
i starać się pojąć ich wielkość.

Dwa tysiące milionów dolarów rocznie...
Setki milionów dolarów rocznie...
Dopiero gdy się na chwilę zastanowicie,
gdy sobie wyobrażacie czem właściwie te cy-
fry pachną, co za to pieniądze można zdziałać,
strasznie lepiej i jaśniej dalekie wywoły,
które podawane są przez fachow-
ców pierwszorzędných, przez ludzi
pracując bezustannie na tem polu
pracy od wielu lat.

WYPRAWA PO ZŁOTE RUNO

Uczony amerykański zamieszku-
jący obecnie w Filadelfiji, wyru-
sza w tych dniach na wyprawę,
która ma przynieść zbawienie lu-
dzkości. Ma on wynaleźć środek
który w jednym sezonie wyniszczy
wszystkie muchy, owady, plu-
skawy, pchły i t. d., i tem samem
zaoszczędzi nam 150.000.000 do-
larów rocznie wydawanych na do-
ktorów jakoteż 200.000.000 do-
larów rocznie wydawanych na wete-
rynarzy.

Nie mówimy tu o tem, że tak
wynalazek zaoszczędziłby nam 2
miliardy dolarów rocznie, które
spowodowałyby największy roz-
kwit gospodarki Ameryki.

Cyfry powyższe podane są przez
profesora Howarda, który od roku
1878 jest najwybitniejszym zna-
jącym w tej dziedzinie i na własną
rękę prowadzi walkę przeciw
owadom. Mianowany został sze-
stem oddziału entomologicznego przy
departamencie rolnictwa w Wash-
ingtonie i mając do swojej dyspo-
zycji olbrzymi aparat rządowy, ja-
koteż wszelkie środki, znacznie u-
lepszył system kontroli rozwoju
owadów w Stanach Zjednoczonych.

Motywem więc jest że uczony
filadelfijski, który się wybiera po
środek, jaki ma zniszczyć świat
owadów, działa w porozumieniu z
profesorem Howardem.

Kampania do zniszczenia much
domowych prowadzona jest za-
wzięcie, lecz pomimo tego nie
dają one nam spokoju przy
jedzeniu

DR. ARNO VIEHOEVER

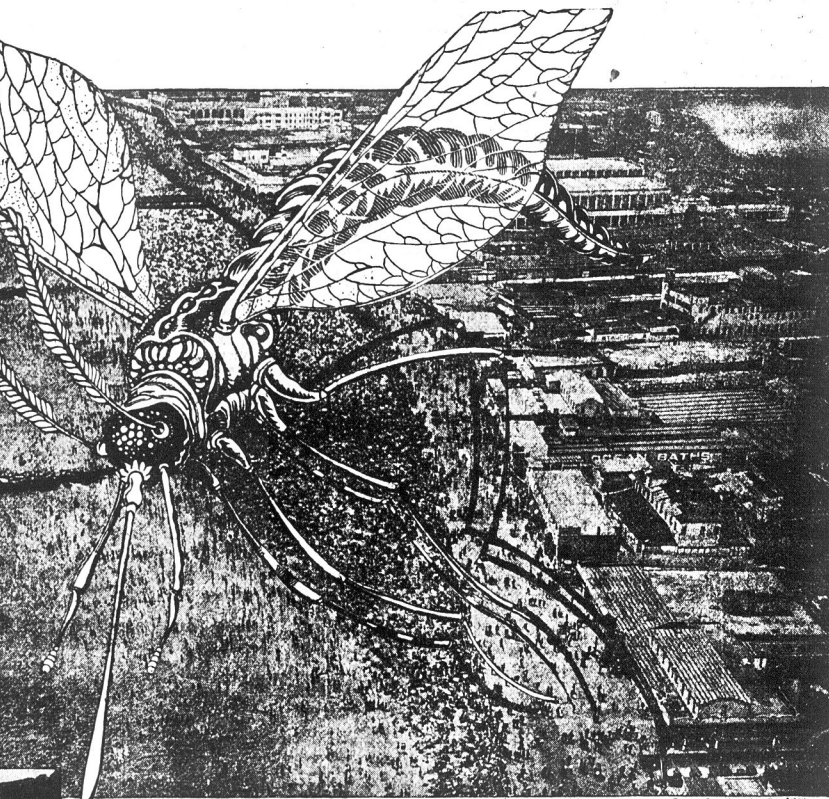
Człowiekiem tym jest doktor
Arno Viehoever, kierownik szkoły
farmaceutycznej w Filadelfiji, u-
znany przez wszystkich jako au-
torytet, gdyż całe swoje życie po-
święcił badaniom nad truciznami
i środkami niszczenia owadów.

Na wiadomość o tem, że Dr. Vie-
hoever wybiera się w daleką po-
dróż naukową, zwrócili się do nie-
go koledy, jakoteż dziennikarze,
którzy prosili go o podanie bli-
szych szczegółów swej wyprawy.

Dr. Viehoever powiedział im
bardzo mało. — Doniósł im tylko,
że wybiera się do Ameryki Połu-
dniowej, do okolic zupełnie nie-
zbadanych dotychczas.

Wobec tego, że wiedza bardzo
mało ma wiadomości o tym kraju,
Dr. Viehoever nie chciał swoich
przypuszczeń i planów odsłaniać.

Wiadomo tylko tyle, że na jed-
nym miejscu, dość obszernym, a
położonym w Ameryg. Południo-
wej dotychczas nie widziano ani
jednego owada, świat roślinny jest
tam tak bajejnie rozwinięty, że-
niebezpieczeństwo owadów, że ucze-



Komary. — Nieznany, dokuczliwy szkodnik, który nie daje nam wytchnienia i przeszkadza nam w śnie i na wolnym Powietrzu. Niejedna matka chwalił będzie tego uczono, któremu się uda zniszczyć wszystkie komary.

Na pierwszy rzut oka zdawało-
by się, że to rzecz bardzo łatwa. —
Nie tak o tem myślił uczony, któ-
ry sobie doskonale zdaje sprawę z
tego, jakie go trudności, a może i
zawady czekają. — Trzeba
zabadać przedewszystkiem
rośliny, wogóle wszystkie
gatunki roślin, które tam
rosną i zbadać dośładnie
warunki ich rozwoju. Trze-
ba będzie zbadać nie dając
się wprost opisać tajniki
przyrody, później podslu-
chiwać i badać świat zwi-
erząt jakoteż warunki kli-
matyczne i t. d.

Dopiero po tem drogą porówna-
nia i analiz, drogą studiów i po-
szukiwań znajdzie się może spo-
sób przeniesienia tych warunków
na grunt amerykański.

ZNACZENIE NOWEJ WALKI.

Walka człowieka z owadem jest
tak uciążliwa i tak bezskuteczna,
że setki lat nie daly prawie żad-
nych rezultatów.

Widzimy zbliżającą się falę o-
wadów, które niszczą doszczętnie
las i plantacje bawełny, tytoniu,
zboża i t. d.

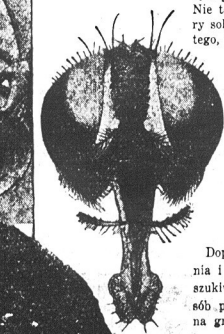
Nie tak łatwo jest tracić mili-
ardy dolarów rocznie.

Ale już nie o tej stracie mate-
rialnej mówimy.

Owady rozmnażające się tak
szybko w naszych oczach, gdy my
jesteśmy zupełnie bezbroni, roz-
noszą choroby zakaźne i tem sta-
ją

cie owadów, a jeżeli w bardzo kró-
tkim czasie nie znajdzie broni lep-
szej, będzie miał ważny problem
walki o byt swój do załatwienia.

Lord Carnavon, który jako
pierwszy zajął się otworzeniem
grobu Tutankhamena, faraona
egipskiego, umarł, jak wiadomo,
krótko po tem zdarzeniu, waku-
też ukąszenia przez zjadliwą
muszkę. Lud egipski uważał ten
wypadek jako „zemstę bogów”,
za naruszenie spokoju zmarłego
faraona, nawet uczeni nie za-
przecają możliwości, że mucha
ta rzeczywiście z grobu tego na
brała trującego pierwiastka i
wtedy oczywiście śmierć lorda
Carnavona możnaby nazwać
„zemstą faraonów”.



Rychna przedstawia robotników, którzy niszczą wylęgające się komary w ten sposób, iż rozkrywają ropę na powierzchni bagien i jezior z kąd wylazą komary.

ni własnym oczom wierzyć nie
chcieli na widok tamtejszej flory,
którą opisuje wyrazami najwięk-
szego zachwyty.

Ale słowa zachwyty nie wystar-
czają i nie zaspakajają sumienia i
głodu uczonogo.

Dr. Viehoever bardzo słusznie
rozumuje, że coś musi być przy-
czyną tego dziwnego stanu iż owa-
dy tam jeszcze nie dotarły. Żyje tam
prawdopodobnie gatunek pta-
ków, który owady tak skutecznie
jeł, albo też możliwym jest, że
tam rosną rośliny, które nie do-
puszczają do rozwoju owadów.

Wobec tego, że zbadać nie by-
łoby niemałym zbawieniem dla lu-
dzkości, Dr. Viehoever podejmuje
się żmudnej wyprawy.

Możliwym jest, że wyprawa ta nie
uda się.

Nie jest rzeczą wykluczoną, że
gazy wydobywające się z ziemi u-
niemożliwiają owadom życie. Ga-
zów tych nie będzie można prze-
nieść do Stanów Zjednoczonych.

Próbowano i to we wale z owa-
dami niszczącymi bawełnę i lasy.

Zrobiono specjalne aeroplany, któ-
re rozpylały nad zagrożoną po-
wierzchnią gaz trujący, jak na
wojnie, a gaz ten niszczy owady.

W każdym razie podkreślić na-
leży fakt, że wszyscy teraz patrzą
na doktora Viehoevera, który ma
być zbawicielem świata roślinne-
go.

się wielkim niebezpieczeństwem
dla ludzkości.

Najniebezpieczniejsza jest ma-
cha domowa, która szerzy choro-
by infekcyjne i znajduje się na
każdym miejscu.

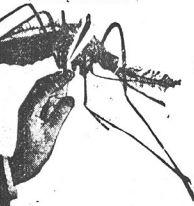
Ludzkie walki przeciw musz-
ce, a jednak wypień jej nie może.

Zupełnie tak walczą rolnicy z o-
wadami, które niszczą drzewa, ni-
szczą owoce, jarzyny, bawełnę i t.
d. i zabijają dziesiątki tysięcy
osób.

Coraz groźniejsze jest położe-
nie.

Coraz dotkliwiej odczuwać się
daje brak broni przeciw tym ma-
łym i słabym niszczycielom.

Człowiek, który słonie, tygrysy
i lwy wytępił i wytępił mokie, nie
odniósł jeszcze zwycięstwa w świe-



Owad ten wyrządza ogromne szkody w plantacjach bawełny.



Zuk japoński

LIST ZNALEZIONY W GDYNI NAD MORZEM

Współpracownik „Muchy” znalazł na plaży w Gdyni brulion listu, który podaje poniżej. List ten nie był co prawda przeznaczony dla „Muchy”, ale ponieważ i ta nieszczęsna niewiasta, która go napisała, nie dała nam upoważnienia do wydrukowania jej założeń, ale od czego bezczelność dziennikarska? Zrezygnujmy więc z tego i niech list ten nie będzie podpisany naszymi, lecz samymi jej literami. Niezależnie od tego, że list ten nie może mieć do „Muchy” żadnych, — o prócz...

Idźmy jednak do rzeczy. List, o którym mowa, brzmi, jak następuje:

„Kochany Rządzie! Dwadzieścia chłutek zapakowanych w pudełko, a drugie dwaście w pudełko, a drugie w Gdyni, gdzie się przechadzałem, zalewając się łzami po nas albo jeszcze niżej i patrząc, jakby tu

wskoczył do polskiego morza, ażeby się w nim utopił, tylko że nie mam kostiumu kąpielowego, a nie chciałbym ubrania zamoczyć. To było tak: Ja biedna kobieta, zbierałam z gospodarki przez cały rok gotówkę i zbierałam aż 400 złotych. I myślę sobie: jest polskie morze, tyle o nim po Kurjerach pisało, że należy nam to morze pod trzymać, ażeby niemów w Berlinie wiatr białobłoki, pojadę więc i ja, podtrzymam to morze moim złotem. Polka jestem, niech więc wie morze, że może na mnie liczyć. Jadę więc, a że w wagonie co drugi człowiek to wiadomo, albo posłuszny z darmowym biletem, albo złodziej, co czyha na cudze, więc grubszą grzesz schowałam tu, na pan, na nie rząd, już wie chyba gdzie, tu... z przodu. Odstaje tam u ko-

biec wógiel, to niech sobie odstaje jeszcze więcej za 700 złotych, co to komu szkodzi, nawet ładniej wygląda.

Jadę więc, richa kobieta, ludziom nie, rządowi poduszki, a ja, mój wógiel, ażeby nie było, aż tu nagle na stacji Tczew wchodzą do wagonów kilka mężczyzn i jedna kobieta. Mężczyźni, wiadomo, to są w całym życiu moim nie bojałem i nie boję, ale do kobiet nie miałam nigdy zaufania. I miałam rację. Ta, co weszła, zaraz na mnie z językiem: „Ile pani ma pieniędzy przy sobie?” „Mnie ze strachu aż zatknęło. Myślę: Ho, wpadła! Nie wolno było przewozić z Pol przyjeżdżając do Gdyni, albo do Wejherowa, należy się pod koscioł i użebrać sobie coś na kurację.

Węci Ci w innym strachu mówię: Mam tu w woreczku pieniądze, ale ile, nie wiem. Ta otwiera, liczy i zaraz zaczyna mnie macać. Żeby to choć męska ręka, toby mi straciła ducha, ale białaśka ręka obryzwała brrr. A ta maca i namacala w środku coś i zaraz pyta: „A tu co pani ma?” „Ja jej na to: „Mam tu jeszcze pieniądze. Ona mi każe z wagonu iść za sobą. Ja idę za nią do kancelarii, tam piszą jakiś protokół, każe się podpisać, ja się podpisałam pod nim, choć nie wiem, co tam napisane, bom chciała jak najprędzej uciec do wagonu, ażeby mi nie oddać, albo rzeczy z wagonu nie wyfrunęły. Zabrała mi owa urzędniczka 700 złotych, która cała krwawiła, co sobie, mój wógiel i dzieciom na żołdaku oszczędziła i teraz siedzę

w Gdyni i ryczę, że aż z tego me go placu szum morza nie słychać i goście niektórzy mają pretensje, bo mówią, placemy i za szum, a ja im go puszę. Gadaja, że ja jeszcze pójdę w Stargardzie pod sąd i że będę skazana na 108 lat więzienia, czego napewno przy słabym zdrowiu nie wytrzymam, najwyżej połowę. A teraz pytam się pana, kochany Panie Polskiej Rządzie, czy to jest pięknie tak ludzi z gotówkami ogalać? Więc ja, Polka z działa przadziada, nie mogę z Warszawy do polskiego morza pojechać, ażeby nie straciła całe swoje krwawicy? Skąd ja, głupia kobieta, mogę wiedzieć o tem, że przez ten Gdańsk (bodaż go dyktował utłukił na miążę), nie wolno przewozić Polakowi pieniędzy bez zameldowania, a

jeżeli tak jest, to dlaczego rząd o tem nie ogłasza bez przerwy?

Czy to tylko same cwaniaki jedzą nad polskie morze, a nałwici to już nie? I właśnie ci nałwici są najuczciwsi, a najwięcej wpadają. Ja, choć prosta i głupia kobieta, a gdybym była rządem, toż zrobiłab tak:

1) Przed każdym sezonem ogłoszabym po piśmie, że kto jedzie nad polskie morze przez Gdańsk, powinien zameldować w Teżewie, ile ma przy sobie gotówki, bez obawy, bo jak zamelduje, to mu nie zabiorą, choćby miał milion złotych.

2) To samo winno być wolowiem literami wypisane w każdym wagonie, idącym przez Gdańsk.

3) To samo powinni mówić ci,

co rewidują ludzi w Teżewie, zanim przystąpią do rewizji.

Gdy rząd kochałby tak uczynić, wtedy każdy położy na stole co ma, czy trzyma pieniądze w torbie, czy też tam w cieplem miejscu, co to pan rząd wie i nie będzie tego smutku, placu! zgrzytania zębami, już nie mówię o cholera, które się rządowi z ust gości jadących nad morze, na głowę sypia, a od czego napewno pan hrabia Zamojski ma same niepowiedzenie w polityce?

Oto trochę listu, jaki znalazł na plaży w Gdyni. Niech go rząd weźmie do serca, a publika do głowy, wtedy nie będą niewiasty chodzący zalanie łzami po brzegu morskim, szukając miejsca, gdzieby się utopił.

SWATKA

— Mianowany radcą prefektury w Wersalu — opowiadał Mousselin — strzegłem się odpowiedzieć na którejkolwiek z licznych zaproszeń, które mi wysyłała mnie owidowała sędzina p. Bigorne, ponieważ mawiano mi ja jako niepowołaną w zapale swatki.

W pewne czerwcowe niedziele nie pojechałem, gdy zamknąwszy się w gabinecie pracowałem nad zredagowaniem jakiegoś raportu, — zadzwoniono do drzwi wchodowych.

Nie podejrzując niczego złego, otworzyłem. To była pani Bigorne. Ta mała, krępa kobieta niesłychanie ruchliwa i gadatliwa, zwała się z chwilą wejścia obejmować w posiadanie „tędy mój aptarmament. Zainstalowała się natychmiast w fotelu w moim gabinecie. Pełniła widocznie bardzo szybko na swoich tustych, — krótkich nóżkach, albowiem pot spływał z jej czoła strumieniami.

Nie tracąc czasu na oświadczenie go, przystąpiła natychmiast do ataku.

— Pan jest szkaradny — oświadczyła mi — dlaczego pan nigdy nie przychodzi do mnie? — Tymczasem się nawalała żądę.

— Nie mam ich wcale mniej, niż pan, — odparła — a jednak jestem tuż. Mam panu powiedzieć coś bardzo ważnego.

Przezwalałem, że teraz nastąpi atak koncentryczny.

— Czy pan nigdy nie myślał o tem, żeby się ożenić?

— Wyżnaje, że dotychczas jeszcze nie, mam tyle pracy...

Pani Bigorne zdawała się być zgorznaną.

— To bardzo źle, taki człowiek jak pan, który rozpoczyna świetną karierę urzędniczą, nie może pozostać kawalerem, trzeba pana ustalić.

— Nie znam nikogo w Wersalu.

Co za niemożność z mojej strony. Zaledwie zdołałem wyprosić te słowa.

— Dlaczego nie zwrócił się pan do mnie? — zawałała pani Bigorne — ja przecież znam wszystkich. Mój brat, a np. ma być tak szanowany, a ja zdołałam od tego stopnia rozszerzyć moje stosunki towarzyskie, że mogę panu przedstawić wybór młodych panien, brunetek, blondynek, wysokie i małutkie, tegie i smukłe...

Przerwałem.

— Droga pani, ja pragnę ożenić się jedynie z miłości.

— Ale i to pan u mnie znajdzie — oświadczyła pani Bigorne — (które nie mogło zbliżyć).

Natychmiast zawałała szereg nazwisk, ogłosiła cyfry, listy, pisma, opowiadała mi z nieścianą obfitych szczegółów historię rodzin, których nie znałem wcale i które mnie wcale nie interesowały.

— Słuchałem nie mówiąc ani słowa, aby jej nie dostarczać powodu do nowych dodatkowych namiętności i myślałem:

— Kiedy wyrzucił się sobie w łóżko matrymonialny, ażeby sobie mógł...

Pani Bigorne odczuwała widocznie moje bierne „opozycje” nie stanowisko i zmieniła taktykę.

— A zatem — rzekła nagle — pan spędza tutaj wszystkie nie dzieje bez ruchu.

— Prawie wszystkie.

— Pan sobie niszczysz zdrowie.

— Czuję się jednak doskonale.

— Ja jednak twierdzę, że pan się rozchoruje. Znam się na tem. Wysłałam za moją sprawą do sądownictwa, albo pochodzę z rodziny lekarskiej. Panu trzeba ruchu i świeżego powietrza.

W parku jest teraz koncert orkiestry wojskowej, proszę iść ze mną, zabieram pana.

Próbowałem się opierać, ale była nieugięta. Ustąpiłem w końcu ku znużeniu wyszukaniem argumentów. Zwyłem zresztą na dzieje, że tam będzie mi się łatwiej wymknąć jej pod pierwszy lepszym pretekstem.

Kiedyś przywodził do parku, morze głoło widniało wokół estrady, na której kapelmistrz poruszał rękami odzianymi w białe rękawiczki, wykonując ręsty topiackie się człowieka.

— Spacerujemy — rozkazała pani Bigorne.

Zaczęliśmy się kręcić pomiędzy klasno ustawionymi krzesłami — Pani Bigorne rodujące na lewo i na prawo oklady, zdawała się spojrzeć na kłakę kogós — Ponieważ trzymała mnie pod rękę, więc perspektywę wydobyla się z tych oparów były na razie minimalne.

Ponieważ przypadkiem dwa krzesła były jeszcze wolne, pani Bigorne zanewkowała je.

— Siadajmy — rzekła — nie przyprowadziłam tu pana bez za miaru, mam pewien plan.

Wzmowna fala niepokoju uderzyła w mnie.

— Przeczuciem dla pana pewna młoda osoba, która zdobna najwspanialsze zalety, jest to kobieta obdarzona zarówno zmysłem do gospodarką, jak i inteligencją. Wykazałać światu nie, sierota, a zatem nie będzie pan miał teściowej. — o i nie za pominiąmy o tem, co najważniejsze: 800,000 franków posagu.

— To narazie. W perspektywie miliony po wojnie, którego jedyną jest spadkobierczynią — a którą jej pozostawię wspaniałą.

nie zdawało się panią Bigorne wprowadzać w zakłopotanie.

— Przedewszystkiem przychodzi do mnie, aby spotkać się ze mną na Rivierze.

Wyznaje, że tam jestem wzruszony. Nie jestem wprawdzie człowiekiem chciwym, ale kłótnie nie uczułem lekkiego wzruszenia, że mić może wspaniałą rezygnację w najpiękniejszym zakątku świata. Zapomniałem.

— W jakim wieku jest ta młoda osoba?

— 26 lat.

— Czy ładna?

Zawahała się na chwilę.

— Przystojna.

Potem widocznie uszczęśliwiono na, że zdołała wyrzucić moją obojętność, starała się eksploatować swoje zwycięstwo.

— Wkrótce się zjawi. Ona bywa na każdym koncercie.

— Czy tak lubi muzykę?

— To zupełnie banalne zapytanie. Znamyśmy. Już jest — widzę ja.

Wskazała na osobę, która w towarzystwie starej gubernantki ukazywała się w wejściu alei. — Zdaleka nie podobna mi być rozpoznać jej rysów. Widziałem tylko, że była ubrana w granatowy elegancki kostium. Zauważyłem również niepewność chodu.

— Ależ ona kuleje.

— O! — ale tylko trochę... — rzekła pani Bigorne.

Panna uśmiechnęła się do mnie — przechodziła kolo nas.

— Lecz ona zryzuje — szepnęłam.

— Sądzi pan?

— I ona niema włosów ani biustu!

— Nie można mieć przeciw wszystkiemu razem — odparła swatka z tą samą flegmą.

Panna po krótkiej przedmówce zajął krzesło sąsiadujące z naszymi. Przyglądałem się uważnie, pragnąc odnieść jakiś widok w jej stanowisko nie ładnej twarzy.

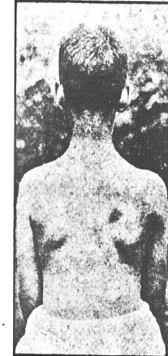
Niestety, odkryłem tylko nowy defekt: Cera jej była usia na sładami po oście.

Szeptaliśmy pani Bigorne na ucho:

— Ależ ona jest dziobata!

Wówczas pani Bigorne z tym samym niewzruszonym spokojem odparła:

— Może pan mówić głośno, — ona jest zupełnie głucha...



Jack Chalmers obity przez naczelnik bieżnie głownym świadkiem w procesie wytoczonym s. r. J. Jessie Snellgrove

Rzeczy Ciekawe

W Stanach Zjednoczonych jest przeszło 3,800,000 osób nie umiejących ani czytać ani pisać, którym przysługuje prawo głosowania.

Jugo-Sławia posiada najmniejszą w świecie flotę, która się składa z kilku monitorów do służby na Dunaju.

Wolno-malarze w roku 1884 mieli na całym świecie 138,065 łódz do których należało 14,160-543 członków.

Japończycy produkują około 4,000 gatunków ryżu.

Geograficzna szerokość określili najpierw Hipparchos z Nicei około 162 roku przed erą chrześcijańską.

Dziwigłędzieliś sześć z każdego tysiąca dzieł urodzonych w Stanach Zjednoczonych umiera przed dojściem do pierwszego roku życia.

Z Hongkong w roku 1923 eksportowano blisko 99 ton ludzkich włosów. Głównymi rynkami zbytu były: Japonia, Francja i Stany Zjednoczone.

Król Alfons z Hiszpanji, który jest kapralem w organizacji włoskich faszystów, jest jedynym z rządzących monarchów posiadających tak niską rangę w nieregularnych siłach obcego kraju.

Moda obcinania włosów zrujnowała w Chinach przemysł siatek do włosów. Po rewolucji w roku 1911, gdy zaczęto obcinać warkocz, olbrzymie ilości włosów znalazły się na rynku, co wpłynęło ogromnie na rozwój wyrobu siatek do włosów.

Pocztowe władze w Szwecji zawiadomiły, że listy adresowane do „Petrogradu” nie będą doręczane, gdyż była stolica carów nazywa się obecnie „Leningrad”.

Najpopularniejszymi sportami w Austrii są: notna piłka i narciarstwo.

Drzewo jest używane do wyrobu sztucznego jedwabiu, sznurów, dywanów i innych produktów.

(Ciąg dalszy ze str. 12-ej.)

Chcieliśmy pomóc pokrajad mu to, było, ale okazało się, że umiał sobie radzić. Jadł kręcznie, zmyślił, zachęcając kikutem tak przebiegłe, że na pierwszy rzut oka trudno było poznać kłakę.

Nasz poczywy idjota Kubik, nie mogąc się wydziwić tym sztukom, stanął z otwartą gębą przy krześle i wybaluszonemu oczyma patrzył, jak na popisa cyrkowy.

Pokładaliśmy się ze śmiechu. Kubik bowiem mimowolnie powtórzył manewry kikutu.

Dopiero przy czarnej kawie pułkownik uznał, że dość już mu wysłuchał Odyssei naszej wszelkich igrawości i że pragnie go bohater.

Wacek zaczął sumiennie od samego początku, kiedy pisał rany, — potem ziemia go przysypała. Jak go znaleźli, oczywiście obrabowali. Jak potem byłby umarł, gdyby nie jakaś siostra, Polka, w jakimś zakładzie szpitalu.

Długa, znana, zawsze ta sama historia.

Jak potem przyszło do wymiany. Jak mu się udało poszczepować z nazwiskiem, zdobył papiery jakiegoś znacznego umrzyka za parę groszy. I potem jak jechał do kraju i co o nas mówią na świecie. Właściwie nie nie mówią. — I jak wszystko zostało po półtora roku. Ty le się wszędzie zmienić. Wszędzie — wszystko. Tylko tu u nas w pułku ta sama „stara ikra”.

Dowcip o ikrze był z przed dwóch lat, dziś całkiem już nieużywany i poniekąd.

— Tu w pułku czuje człowiek odrazu ducha i serce! — Radość płynęła przez głowę, zagarniał żywą rybkę powietrze, przykrywał do martwej i na wzbrawnym oddechu jakby do nog nam kładł.

— Tu, w pułku prac człowiek czuje, do której nigdy dość ludzi i rak! I jak nie tak może, panie pułkowniku?

Owszem, tak, święte słowa, tembardziej, że idą one z ust oficera, który, mój wógiel, śmiało powiedział, wszystko, co tylko mógł i miał, złożył już na ołtarzu.

Do Wilczych Dołów (w tym czasie cyrk: trzy konie i jeden dwa zaprzęgowo) i trupa, złożona z „dyrektora”, kłowna i krobaty i „artystki na linie” — sprawującej przez dzień funkcję chucharki i gospodyni.

Było to przed wielkocennymi świętami: kłown - akrobata po, stanowiąc iść do spowiedzi.

Po spowiedzi ksiądz starszyści zwraca się do penitenta:

— Tyś nie tutejszy, moje dziecko?

— Nie.

— A czemu jesteś z zawodu?

— Akrobata cyrkowym.

— Akrobata? Co to znaczy?

— pyta ksiądz, który przez całe życie nie ruszał się na krok z

Wacek, cmoknąwszy sztywnym spodniem, wstał i oświadczył, że wiaściwie żadnych ofiar nie złożył, że jest gotów do wszystkiego i właśnie powrócił — do warsztatu i do pracy, — jakby nigdy nie!

Cisza wionęła wzdłuż całego stołu. Słychać było wyraźnie dźwięk strzemiem przed balkonem pod lipą. Pułkownik zacerwieniwał się i podniósł brwi do góry. W oczach mu zabłysło zdumienie.

Jedni poprawili się na krzesłach, drudzy nosy ku telerom opuścili.

Nakonie pułkownik chrząknął wytrawnie, stwierdził, że takiego ducha zawsze się po każdym oficierze swoim spodziewa i wypytywał jak Wacka — o rodzinie.

W rodzinie, — jak w rodzinie. Rodzice, — jak rodzice. Brat! Młodszy jeszcze nawet w szko-

łach.

Te nie nie znaczące wiadomości uspokoiły naszego dowódcę, tembardziej, że — wszystko mu si przyjsię w swoim czasie. Pułkownik spojrzal na zegarek. W swoim czasie pomówi się o stosowności pracy i w swoim też — trzeba wydać odpawę. Tak wzorowy oficier, jak Wacek, wie to chyba lepiej od każdego innego.

— Nie.

— A czemu jesteś z zawodu?

— Akrobata cyrkowym.

— Akrobata? Co to znaczy?

— pyta ksiądz, który przez całe życie nie ruszał się na krok z

Wilkczych Dołów i o podobnych zajęciach nie słyszał.

— O! — tobie rozmaite sztuki, łanacze — chodzą na reżask, stoją na głowie — robią salto-mortale...

— Salto mortale, powiadasz? To ciekawe — jak to wygląda?

— Zaraz pokażę księdzu! — dobrodziejowi, odpowiada z gotowości kłown. I nie namyślając się długo produkuje przed konfesonatem kilka swych sztuczek, na zakończenie staje na głowie, z nogami zadartymi wysoko do góry.

— Idę księcia jakas kobieta szepce do swej córki:

— Idź Marychno prędko do mojego i ubierz czyste majtki... Może i nam też tak kade...

— Co też ten ksiądz dzisiaj wyrobił. Słyszał kto o podobnej pokucie!...

ANECDOTKI

AKROBATA.

Do Wilczych Dołów (w tym czasie cyrk: trzy konie i jeden dwa zaprzęgowo) i trupa, złożona z „dyrektora”, kłowna i krobaty i „artystki na linie” — sprawującej przez dzień funkcję chucharki i gospodyni.

Było to przed wielkocennymi świętami: kłown - akrobata po, stanowiąc iść do spowiedzi.

Po spowiedzi ksiądz starszyści zwraca się do penitenta:

— Tyś nie tutejszy, moje dziecko?

— Nie.

— A czemu jesteś z zawodu?

— Akrobata cyrkowym.

— Akrobata? Co to znaczy?

— pyta ksiądz, który przez całe życie nie ruszał się na krok z

Ochodząc pocałował uroczyste inwalide w czoło.

Ze pułkownikiem zniknęli adiutanci, „kancelaria” i kilku nowych podporuczników, którzy Wacka kochali i nie znali i żadnych względów niego obowiązku nie mieli.

Każdy jednak szedł go najserdeczniej i jeszcze od drzwi posyłał przyjacielskie pozdrowienia.

Zostaliśmy za stołem sama stara wiara. Kość z kości. Jeden słowo zaczęło — drugi do końca. Twarda gąbka przy głowie, nos w nos i oczy w oczy.

Gadało się o pułku, potrzebach, i niedostatkach. Myszmy utyskiwały, Wacek nas „podciągał”, że na dobre nam w pracy.

Jeszcze nie znamy meki bezczynności. Teraz gdy on do roboty z nami stanie, pokaże, co to znaczy gład pracy.

Cisza zapadła wśród tych planów duża i kłopotliwa...

Od jak szedł się wiosennego rozrostu, ad się w uszach przelewało, pod lipą na murawie tupot koni grzmiał młoda, święta ziemia.

Coraz skrzypnęły gwizdzące rowy, wejściowe, ad się w ręce rozchylając, strzelał palcami i niezmiennie ochodził.

Siedzieliśmy już tylko we czterech, Kujon, Leń ja — i on.

Nasz — kochany!



Śniadanie w jeziorze Salt Lake zawiązał Alfons Carpenter i Gifton Sbebe znanymi w kołach towarzyskich



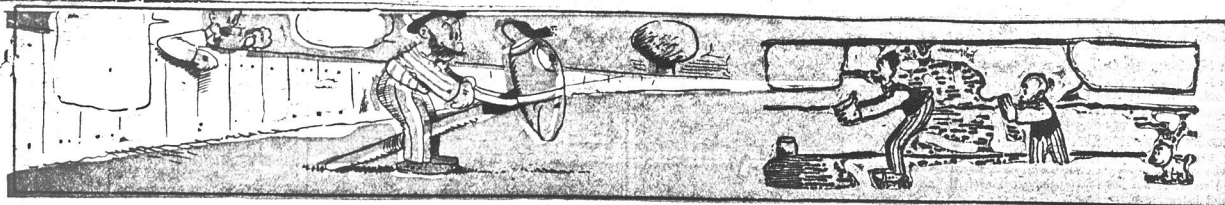
Zadajnicie kto to jest? Prezydent Wojciechowski? Czy nie nadzwyczajnie podobny? Ryćnia przedstawia M. O. Raisona, urzędnika w Departamencie Rolnictwa w Waszyngtonie



STRONA

Nowy Świat
THE POLISH MORNING WORLD

HUMORU



MUTT I JEFF



Przeciagnał Stronę



BUD FISHER

